OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 8 czerwca 1936 r. Nr. 161

Groźne wrzenia rewolucyjne we Francji

Strajkuje coraz więcej fabryk - Stolicy grozi głód - Paryż bez gazet

Ugrupowania prawicowe rozwijają działalność

PARYŻ (PAT). W pierwszych dniach urzędowania nowego rządu Paryż miał wygląd niezwykły. Wszystkie wielkie dzienniki informacyjne nie ukazały się wcale. Kioski sprzedawców gazet, w myśl onegdajszej uchwały zakomunikowanej wydawcom, a żądającej podwyższenia prowizji od sprzedawanych dzienników były w całem mieście zamknięte. Kolporterzy, normalnie wykrzykujący na rogach ulic nazwy dzienników, znikli. Tylko kilka dzienników, rozporządzających własnymi kolporterami o charakterze polityczno - ideowym, ukazało się na mieście. Wszyscy sprzedawcy tych gazet oblegani byli przez tłumy publiczności.

Wielki gmach firmy kolportarzowej Hachette, zajmującej cały czworobok ulic, otoczony był tłumami żywo omawiającemi sytuację.

W halach praca została podjęta już onegdaj w nocy. Jednak wskutek strajku tragarzy na dworcach kolei zachodniej, przez które głównie dowożono żywność do Paryża, zaledwie część normalnego dowozu żywności mogła zostać zabrana i rozsprzedana pomiędzy właścicieli sklepów i magazynów spożywczych. Dotychczas brak żywności nie dał się odczuć — z wyjątkiem ryb.

Natomiast coraz mocniej zaznacza się brak benzyny, przez co ruch samochodów prywatnych, a nawet taksówek został nieco zmniejszony.

Wczoraj zastrajkowała również wielka rzeźnia paryska „La Villette" oraz wielkie magazyny towarowe. Zanosi się także na strajk w bankach, natomiast strajk kelnerów w kawiarniach został zażegnany.

Drobne zajścia miały miejsce wczoraj z rana u wylotu niektórych dróg prowadzących do Paryża, gdzie strajkujący usiłowali zatrzymać samochody ciężarowe, wiozące żywność do hal. Te grupy strajkujących zostały jednak szybko rozproszone.

Z całej prowincji nadchodzą wiadomości o coraz to nowych strajkach wybuchających w coraz to innych ośrodkach przemysłowych. „Populaire" w wydaniu porannem przynosi całą stronę informacyj o strajkach w poszczególnych zakładach i ośrodkach przemysłowych Francji.

Rano sytuacja strajkowa zaostrzyła się, ponieważ przedsiębiorcy nie zgodzili się na ponowne podjęcie rokowań ze strajkującymi.

Jednocześnie z podnieconym nastrojem paryskiej ulicy, wywołanym przez rosnącą falę strajków, zaznaczyło się poważne zaostrzenie stosunków pamiędzy stronnictwami większości, a opozycją prawicową w Izbie Deputowanych.

Dwóch wiceprezydentów i 5 sekretarzy ze stronnictw prawicowych wybranych onegdaj głosami lewicy, złożyło wczoraj urzędowanie na znak protestu przeciwko niedopuszczeniu nikogo z opozycji na stanowiska t. zw. kwestorów, kierujących właściwie całą administracją parlamentarną.

Nowy prezydent Izby Herriot podjął akcję pojednawczą, starając się powstrzymać deputowanych prawicowych od złożenia urzędów powierzonych im przez większość Izby. Herriot zapowiedział, że jeżeli deputowani zgodzą się na cofnięcie swej dymisji, to on ze swej strony postara się przeprowadzić taką zmianę regulaminu, któraby dała opozycji co najmniej jedno stanowisko kwestora. Ta akcja pojednawcza dotychczas jeszcze wyniku nie dała.

W kołach lewicowych duże poruszenie wywołała odezwa organizacji „Croix de Feu", zapowiadająca tworzenie przez tę organizację własnych syndykatów robotniczych. Wszystkie dzienniki — komunistyczne socjalistyczne i generalnej konfederacji pracy wystąpiły ostro przeciwko tej inicjatywie płk. de la Rocque, ostrzegając robotników przed przystąpieniem do tych organizacyj.

Hoare ministrem Marynarki

LONDYN (PAT). Król Edward 8-my przyjął dymisję dotychczasowego pierwszego lorda admiralicji, lorda Monsella i mianował sir Samuela Hoare pierwszym lordem admiralicji, czyli ministrem Marynarki. Sir Samuel Hoare powraca więc do gabinetu po zaledwie 6 miesięcznej nieobecności.

Walki powstańcze w Palestynie

Wybuch bomby na posterunku policji

JEROZOLIMA, (PAT). — Samoloty angielskie patrolują bezustannie obszary graniczne pustyni syryjskiej, by zapobiec przemytowi broni, jak również, by nie dopuszczać Beduinów wewnątrz kraju.

Najgorętsze utarczki z powstańcami odbywają się w okolicach Dżaminu (na drodze Jerozolima — Nazaret), gdzie już w ubiegłym roku wojska angielskie stoczyły krwawą bitwę z oddziałem Al-Kasama (zabitego podczas walki).

W czasie zaburzeń w Haifie rzucono na posterunek policji bombę oraz zasypano oddział policji i wojska strzałami. W odpowiedzi zaatakowani dali ognia, zabijając 1 manifestanta i raniąc drugiego.

Rozruchy strajkowe w Maroku

W starciu zginęły 3 osoby, a 20 odniosło rany

CASABLANCA (PAT). — Z Tetuanu (stolica Maroka hiszpańskiego) donoszą: Strajk generalny w Ceuta trwa nadal i rozszerzył się na cały handel. Stale odbywają się wiece, tłumy demonstrują na ulicach.

Doszło do poważnego starcia tłumu z oddziałem gwardji cywilnej, która w obronie własnej dała ognia, kładąc trupem 3-ch demonstrantów i raniąc przeszło 20-stu. Z pośród gwardji cywilnej są również ofiary: jeden zabity i dwóch rannych.

Wszelka łączność z Hiszpanją jest przerwana. Pocztę skierowano na Tanger pod osłoną okrętu wojennego, a dalej przewożona jest ona w samochodach pancernych.

Władze wojskowe dostarczają do Ceuty chleb. Przewidywany jest szybki brak żywności.

Sytuacja jest bardzo groźna. Rybacy ze swemi rodzinami, wysiedleni za strajk przez władze francuskie z Maroka francuskiego, zostali chwilowo zatrzymani na punkcie granicznym hiszpańskim w El-Ksar.

Socjalista tworzy rząd w Belgji

BRUKSELA (PAT). Król Leopold 3-ci powierzył misję utworzenia gabinetu przywódcy socjalistów Emilowi Vanderwelde. Na zasadzie rozmów przeprowadzonych uprzednio przez króla z przywódcami stronnictw, jak sądzą, Vanderweldemu uda się utworzenie gabinetu koalicyjnego.

Wielka katastrofa kolejowa

WIEDEŃ (PAT). Pociąg pośpieszny Paryż — Wiedeń, wykoleił się w okolicach stacji Ebelsberg pod Lincem. Lokomotywa i większa ilość wagonów uległa zupełnemu zniszczeniu.

Narazie brak oficjalnego komunikatu o rozmiarach katastrofy. Według prywatnych doniesień 2 osoby są zabite a 10 ciężko rannych.

Negus odda się pod opiekę Mussoliniego?

Dyplomaci odmawiają udziału w abisyńskim bankiecie

LONDYN (PAT). Minister Eden złożył wczoraj cesarzowi abisyńskiemu oficjalną wizytę. Trwała ona tylko 20 minut, a biorąc pod uwagę przepisany w tych wypadkach ceremonjał oraz fakt porozumienia się z cesarzem przez tłumacza, trudno się oprzeć wrażeniu, że wizyta ta miała tylko charakter kurtuazyjny.

Poseł abisyński Martin odwiedził po południu po wizycie ministra Edena u Haile Selassie szefa sekcji abisyńskiej Min. Spraw Zagr. Petersona, który poinformował go o stanie spraw, związanych z omówieniem sytuacji włosko-abisyńskiej przez Ligę Narodów.

Z rozmowy tej poseł Martin wyniósł miał wrażenie ujemne, jeśli chodzi o zabiegi Negusa w Londynie. Prasa angielska, mimo gorącego przyjęcia, zgotowanego przy jego przyjeździe przez tłumy, także nie okazuje Negusowi tego zainteresowania, na jakie liczył pod pierwszem wrażeniem.

Zaproszenie do poselstwa abisyńskiego szefów placówek dyplomatycznych w Londynie na dzisiejsze przyjęcie na cześć cesarza przyjęli jedynie dyplomaci azjatyccy, a więc ambasadorowie Chin i Turcji, charge d'affaire japoński, posłowie Persji i Afganistanu. Wszyscy inni dyplomaci odmówili pod pretekstem, że są już uprzednio na ten dzień zaangażowani.

W związku z powyższym stanem rzeczy obiega po Londynie pogłoska, że Haile Selassie, rozczarowany wynikiem swej misji w Londynie, rozważa możliwość pertraktowania z Mussolinim i uzyskania zwrotu swej korony za cenę całkowitego oddania się pod protektorat Włoch.

Gdy ranny marzył o Czerwonym Krzyżu

Na wojennym szlaku służby samarytańskiej

Lipiec, 1920 roku... Kawalerja Budiennego szerokiemi zagonami wciska się na ziemie Rzeczypospolitej, którym oręż jeszcze granic nie wyznaczył... Cały wschód jest w ogniu wojny... Nawała bolszewicka zagraża sercu Polski, Warszawie. Odbywa się mobilizacja wszystkich sił Narodu, aby dzieło Niepodległości ratować, walkę zakończyć zwycięstwem...

Wódz Naczelny Józef Piłsudski rozgrywa największą grę swego życia. W jakże trudnych warunkach spełnia się Jego plan genjalny. Żołnierz uczy się rzemiosła wojennego dopiero w boju... Piechur brata się z karabinem w obliczu wroga... Ułan zaprawia się do konia w poświście kul... Wszędzie improwizacja! Zapał służy za doświadczenie! Biała broń ma zastąpić kule! Kwiaty zamiast bandaży! Owacje tam, gdzie są potrzebne nosze dla rannych!

Lipiec, 1920 roku... Kawalerja Budiennego prze na Zamość. Przeciw niej rzucił Wódz Naczelny swe konne brygady. Po wyboistych drogach przeciągają pułki ułańskie. W tumanach kurzu kryją się szwadrony. Ani linji okopów, ani wiadomości, gdzie wróg czyha, skąd może natrzeć. Jest tam, gdzie zagra ogniem karabinów, gdzie krwią spłynie ziemia... Pada gęsto trup, krwią serdeczną znaczy się szlak rannych...

Pozwólcie, że piszący pójdzie tym szlakiem, wydobywszy ze wspomnień niezapomniane bóle...

Jest gdzieś w Zamojskiem wioszczyna, którą ktoś nazwał imieniem Nawóz. A może zwie się inaczej, ale tak utrwaliła się w pamięci. W jakich okolicznościach się stało — to nieważne. Ułański koń zwolnił biegu, a jego pan osunął się bezwładnie.

— Zginąłem?!! — przeraźliwy błysk świadomości i zapadanie się w przepaść. Świat przestał istnieć! A później (kiedy? nie wiem!) piekielny ból przywraca pamięć i jakby przez mgłę, gdzieś na drugiej stronie świata słyszy:

— Jeszcze nie jest tak źle! Zgoi się do wesela! Psiakrew! Mocno krwawi!

— Pomóżcie z konia...

Brat-ułan pomaga rannemu zsunąć się z konia.

— Noga łamie się! Trzymajcie!

— Co?

— Stopę i kolano!

Czarne płaty migają. Nowa przepać się rozwiera i ranny traci przytomność. Gdy oczy otworzył, orzeźwiony strugą wody, był już w stodole.

— Leżcie spokojnie! Jadę po felczera do szwadronu!

— Nie możecie zatamować krwi?

— Czem?

Pojechał. Krew lepkim wieńcem otacza ranę i różańcami spływa po lędźwiach. Minuty dłużą się i przeciągają do godzin, dni, wieków! Wreszcie tętent.

— Jedzie! — westchnienie ulgi.

— Jest!

— A to was urządzili! — wachmistrz-felczer nachyla się nad rannym.

— Panie wachmistrzu!...

— Spokój! Wszystko będzie dobrze! — otwiera podręczną apteczkę i wyciąga wielką butlę z jodyną.

— Panie wachmistrzu! Niema tu gdzie Czerwonego Krzyża?

— Chyba jest, ale w Zamościu.

— Daleko?

— Jutro będziecie na miejscu.

— A... a... a...

Strumień jodyny, chluśnięty w otwartą ranę, przepala tkanki, tłumi oddech, oczy wybija z orbit! Boli! Tak boli, że krzyczeć nie można.

Pan wachmistrz podchodzi do płotu. Odrywa sztachetę. Przymierza, łamie...

— W porządną łupkę włożą wam nogę w szpitalu. Teraz to musi wystarczyć.

— Jezu!

Podczas prowizorycznego opatrunku podudzie łamie się, strzaskana kość wrzyna się w żywe ciało. Ból świdruje w mózgu.

Deskę przyłożył do nogi, narzucił trochę waty i szybko związał bandażem.

— Jutro z rana zabierze was podwoda. Próbujcie spać! — zapiął teczkę, poprawił siano pod rannym, śmignął na konia i zginął za płotem.

Kto potrafi opisać ból nocy bezsennej rannego? Nie trzeba! To nie sprawa na codzień! Przeżycia w malignie nie mają kresu, ni wymiaru. W tęsknocie za ratunkiem widziałeś tylko łopocące flagi ze znakiem Czerwonego Krzyża.

Rozpłynęły się we mgle wczesnego poranka lipcowego. Odjechały wyczarowane w fantazji samochody czerwonokrzyskie, ulotnili się sanitarjusze. Przyszła rzeczywistość, a z nią podwoda, wymoszczona słomą. Zamiast sanitarjusza w białym kitlu zjawił się chłop nieporadny:

— Jadziem! Siadajcie!

— Ruszyć się nie mogę.

Pokręcił głową, postękał skrzyknął kogoś do pomocy i przenieśli rannego, jak rzecz martwą, na wóz. Szarpnął konik i furmanka potoczyła się po drodze. Gdybyż to była droga! A tu co obrót koła — to wybój, a co wybój — to ból straszny, aż w kościach trzeszczy.

Pod wieczór ukazał się Zamość, a wnet wymarzone znaki Czerwonego Krzyża na murach szpitalnych. Tutaj ranny zobaczył pierwsze nosze i biały kitel siostry sanitarjuszki. Tutaj wreszcie śmierć przestała zaglądać w oczy.

— — — — — — —

Czy chcecie, by żołnierz tak cierpiał, jak cierpieć musiał, gdy Polski Czerwony Krzyż stawiał pierwsze kroki, gdy potrzeby przerastały jego siły?

Przez te lat kilkanaście zmieniło się wiele i społeczeństwo czynem odpowiadało: Nie chcemy! Dziś Polski Czerwony Krzyż posiada kolumny samochodowe, samoloty sanitarne, wielkie zasoby materjałowe, aby służyć żołnierzowi w potrzebie. Gdy zrządzeniem losu zakrwawią się pola bitewne, ranny nie będzie marzył o dalekim Czerwonym Krzyżu, do którego wiodą długie drogi i ciężkie bóle. Będzie go miał wszędzie, bo tak już jest przysposobiony do działania. (Zdz. W.)

Właściwy początek

Pierwsze dni miesiąca to najlepszy okres dla należytego ułożenia budżetu domowego. Kiedy pensja miesięczna znajduje się jeszcze w portfelu, można najlepiej ocenić, które wydatki w ciągu miesiąca muszą być poczynione, które z nich są bardziej, a które — mniej pilne. Właściwe zużytkowanie stojących do dyspozycji sum, to przecież pierwsza i naczelna zasada domowego „budżetowania", która — jeżeli jest ściśle stosowana — daje w rezultacie najlepsze wyniki.

Przy zapisywaniu wydatków, jakie nas w ciągu miesiąca czekają, zapominamy niejednokrotnie o przeznaczeniu odpowiedniej sumy na cele, mogące już w najbliższej przyszłości poprawić nasz byt i uczynić budżet nasz daleko zasobniejszym.

Postanowiliśmy przeto przypomnieć naszym Szan. Czytelnikom już teraz, że dnia 18 bm. rozpoczyna się ciągnienie 1-szej klasy 36 Loterji Państwowej, której plan został znowu ulepszony i dostosowany do życzeń grających. Należy zatem odłożyć na kupno losu co najmniej 10.— zł., a najlepiej wstąpić natychmiast do znanej z niezmiennego szczęścia Kolektury „Nadzieja" w Warszawie, Marszałkowska 117 i zakupić tam los. W poprzedniej Loterji, podobnie jak i w wielu ubiegłych „Nadzieja" wypłaciła szereg wielkich i głównych wygranych, dlatego słusznie powiada się, że „Nadzieja" nigdy nie zawodzi! 4

Napoleon Sądek

IDEALNY ZAMEK

Pan Czubek był sam w mieszkaniu i, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek, poszedł osobiście otworzyć drzwi. Do przedpokoju wszedł młody człowiek z walizeczką.

— Czem panu mogę służyć? — spytał pan Czubek.

Młody człowiek skłonił się grzecznie i otworzył walizeczkę.

— Mnie służyć?.. Ależ co znowu!.. Wprost przeciwnie, to ja panu szanownemu właśnie chciałem służyć naszym najnowszym wynalazkiem „Herkus"... Jest to idealny zamek na drzwi, który zabezpiecza na sto procent mieszkanie przed włamaniem i kradzieżami.

— Dziękuję, nie potrzebuje — oświadczył chłodno pan Czubek.

— Czy szanowny pan nie czyta w gazecie rubryki kradzieży?... Codziennie nowa seria. Gdyby na każdych drzwiach był zamek „Herkus", kradzieże ustałyby zupełnie.

— Nie kupię! — oświadczył niecierpliwie pan Czuke...

— Jeżeli pan szanowny nie ma życzenia, to proszę bardzo. Ale obejrzenie zamku nie obowiązuje do kupna.

— Nie mam teraz czasu!

— Ach, czasu na to nie trzeba! Tylko źdźiebko uwagi... Proszę! Tu jest guzik „A", po naciśnięciu którego wysuwa się zasuwka „B", która zkolei napiera na sprężynkę „C" i popycha do góry śrubkę „D", ta znów wprowadza w ruch sztyfcik „E", wchodzący w otwór „F" i wychodzący otworem „G".

— Proszę pana! — przerwał gniewnie pan Czubek. — Nie mam teraz czasu na lekcję abecadła! Pan będzie łaskaw dać mi spokój!

— Spokój? Będzie pan miał zapewniony spokój, jeżeli nabędzie pan zamek „Herkus"... Zakłada się go na drzwi w sposób następujący... Tabliczkę „H" umocowuje się śrubkami „I, J, K, L"...

— Niech pan nie zakłada, bo ja i tak nie kupię!

Ale młody człowiek nie przerwał pracy...

— Nie szkodzi. Chcę tylko szanownemu panu zademonstrować działanie zamka... Proszę! Już jest założony... Teraz naciska się guzik „A" i zamek jest zamknięty. Nie otworzy go żaden ślusarz, ani najlepszy włamywacz.

Pan Czubek, którego konstrukcja skomplikowanego zamka zaczęła interesować, obejrzał go uważnie.

— A co się robi — spytał — jeżeli chcę się otworzyć drzwi?

Młody sprzedaca uśmiechnął się słodko.

— Niema nic łatwiejszego... Bierze pan tą wskazówkę, przesuwa ją pan do dziurki „M": następnie naciska pan guzik „N" i już drzwi są otwarte. O! Proszę...

Młody człowiek przesunął wskazówkę do dziurki „M", następnie nacisnął guzik „N", w zamku coś zatrzeszczało, ale po został w dalszym ciągu zamknięty.

— Coś tu nie w porządku..— mruknął zaniepokojony młody człowiek.

Przesunął znów wskazówkę, w jedną stronę, potem w drugą, naciskał pokolei wszystkie guziczki, ale zamek ani drgnął i drzwi nie można było otworzyć...

— Niech pan zdejmie zamek! — oznajmił pan Czubek. — Mam dość tej zabawy...

Młody człowiek czerwony i zmieszany majstrował coś przy zamku.

— Niestety... Żeby go zdjąć trzeba najpierw otworzyć, inaczej się nie zdejmie...

— Ładny szpas! — denerwował się gospodarz. — Jesteśmy uwięzieni, u mnie innego wyjścia niema!

— Coś się w nim zacięło... — mruczał zmieszany sprzedawca, majstrując bezskutecznie przy zamku...

W tej chwili za drzwiami od strony sieni rozległy się kroki, a następnie dzwonek.

— Kto tam? — spytał pan Czubek.

— To ja! — usłyszał głos żony. — Otwieraj prędzej, bo mam pełno paczek i ręce mi mdleją...

— Kiedy, kochanie, nie mogę otworzyć...

— Jakto nie możesz?!

— Zamek się zaciął.

— Jaki zamek?...

— Uważasz, kochanie, tu jest u mnie jeden gość...

Pani Czubkowa nie słuchała dalej.

— Ahaaa! — krzyknęła, upuszczając paczki na ziemię. — Ty łajdaku! W biały dzień się z jakąś lafiryndą zamykasz i żony do mieszkania nie wpuszczasz? Otwieraj w tej chwili!

— Kiedy nie mogę, skarbie! To nie jest lafirynda, to jest mężczyzna...

Pan Czubek wściekle szturgnął w bok przedstawiciela zamków „Herkus".

— No powiedz pan, do djabła, coś grubym głosem, żeby żona słyszała, że pan jest mężczyzną!

Ale pani Czubek już nie słuchała i zaczęła się dobijać do drzwi sąsiadki.

— Pani Kotkowska! Stój pani tu i pilnuj! Mój mąż się z jakąś małpą zamknął i nie chce mnie do mieszkania wpuścić. Lecę po moich braci! Już oni mu takie manto spuszczą, że całe życie popamięta.

Pan Czubek tymczasem stał w przedpokoju i zgrzytał z wściekłości zębami.

— Coś pan narobił do cholery! Co teraz będzie! Może posłać sąsiadkę po ślusarza?

Spocony ze zdenerwowania młody człowiek westchnął z desperacją.

— Nie! Z tamtej strony żaden ślusarz nie otworzy.

— Więc co robić?

— Trzeba będzie wyrąbać drzwi toporem...

Pan Czubek, aż zsiniał z gniewu i już chciał wybuchnąć stekiem przekleństw, kiedy nagle znów rozległ się dzwonek.

— Kto tam? — spytał?

— Komornik!

— W jakiej sprawie?

— Na dziś jest u pana wyznaczona licytacja...

Pan Czubek złapał się za głowę. Na śmierć o tem zapomniał... Ale szybko odzyskał zimną krew.

— Panie komorniku! Bardzo mi przykro. Ale niestety nie mogę otworzyć.

— Musi pan otworzyć.

— Pomimo najlepszych chęci nie możliwe. Zamek się zatrzasnął. Mam tu przy sobie świadka, specjalistę...

— Wezwę policję! Wezwę ślusarza!

— Proszę bardzo! Będę panu bardzo wdzięczny...

Po paru minutach zjawił się policjant i ślusarz. Po półgodzinnej pracy ślusarz rozłożył ręce.

— Nie! — oświadczył. — tego zamka nie otworzę...

* * *

A pan Czubek za drzwiami zacierał ręce z uciechy.

— Mój wierzyciel się wścieka — szepnął do zmęczonego i spoconego przedstawiciela fabryki zamków — świetny zamek, nadzwyczajny zamek! Kupuję ten zamek!

— Ale jak ja się stąd wydostanę — spytał zrozpaczony sprzedawca.

— Trzeba będzie wyrąbać drzwi.

Pan Czubek zaśmiał się.

— Wykluczone! Żona się prześpi u sąsiadki... Jedzenia mam w mieszkaniu na cały tydzień... Zobaczy pan, że świetnie odpoczniemy... A propos! Czy pan gra w karty?

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „Audycja dla wsi", 9.00 Muzyka, 9.30 Transmisja uroczystego Nabożeństwa z Placu Pofortecznego w Przemyślu z okazji Djecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Przegląd teatralny, 12.15 Poranek muzyczny 14.30 „Spółdzielczość w Polsce", 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 Jakób Puccini (płyty), 16.10 Słuchowisko spółdzielcze, 16.30 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie": Puhar Narodów. Nagroda Polski", 17.00 „1000 taktów muzyki", 18.00 Słuchowisko p. t. „Djabeł", 18.30 Wielki koncert rozrywkowy, 20.25 „Wiersze fabryczne", 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 Utwory na altówkę z tow. fortepianu, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.20 Prosimy do tańca, 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

NOWA KONSTYTUCJA SOWIECKA

Komentarze prasy sowieckiej na temat projektu nowej konstytucji Z.S.R.R. są naogół bardzo skąpe.

„Izwiestja" i „Prawda" zapowiadają, że **nowa konstytucja sowiecka** będzie najbardziej „demokratyczną konstytucją na świecie", czego dowodem m .in. ma być 4-ro przymiotnikowe głosowanie.

MAKSYM GORKIJ CIĘŻKO CHORY

Dnia 1 czerwca Maksym Gorkij zachorował na grypę, która wywołała kataralne powikłania w płucach, co spowodowało osłabienie działalności serca.

Czy Polsce może grozić wojna?

Mussolini dał zły przykład

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Zaledwie przed tygodniem rozpisaliśmy naszą wielką ankietę na temat: „Czy Polsce może grozić wojna?", a już zgromadziliśmy olbrzymi materjał. Czytelnicy nie zawiedli pokładanych w nich nadziei, rozumiejąc, że sprawy, które zostały poruszone w ankiecie, mają wielkie znaczenie.

Wszyscy uczestnicy ankiety na czoło zagadnienia wysuwają obronę kraju, dając dowód, że hasło Wodza Naczelnego padło na dobry grunt. Niech śladem troski obywatelskiej idzie czyn, a będziemy dumni, że przyczyniliśmy się do wielkiego dzieła, do umocnienia w opinji publicznej frontu obrony.

Piszcie więc, Czytelnicy, nadsyłajcie do Redakcji swe opinje, aby dzieło było pełniejsze!

Po tem zagajeniu przejdźmy do listów czytelniczych, przygotowanych już do druku. Dziś pierwszy zabierze głos p. Olgierd-Grzymałło, urzędnik miejski z Wilna (Królewska 6), absolwent Wyższego Instytutu Handlowego w Antwerpji. Ujął tak ciekawie sprawę, że trzeba jego wynurzeniom więcej miejsca poświęcić:

Między komunizmem i faszyzmem

dojdzie do walki na śmierć i życie

Każdy szary obywatel — pisze p. Olgierd Grzymałło — chociażby pobieżnie orjentujący się w całokształcie polityki międzynarodowej i w sytuacji obecnej świata, raczej jest usposobiony pesymistycznie i wojnę uważa za rzecz nieuniknioną.

Na wypadek wojny — Polska będzie wciągnięta w wir przyszłego zamętu wojennego. Przekonanie to nasunie się każdemu, gdyż jasnem jest, że Polska leży na granicy dwóch światów, dwóch prądów nurtujących życie polityczne Europy, dwóch wrogich sobie światopoglądów.

Komunizm i faszyzm nie mogą pozostać biernymi. Musi przyjść chwila rozgrywki decydującej. — Wszystko dzisiaj wskazuje na to, że te dwa kierunki myśli ludzkiej, te dwie idee walczą o wpływ na świecie. Pogodzić się z sobą nie dadzą, miejsca dla obu na świecie za mało, a więc musi jedna zwalczyć drugą.

To jest mojem zdaniem najistotniejsza przyczyna przyszłej wojny. Oczywiście mniejszych przyczyn jest cały szereg. Świat podzielony jest na dwa wrogie sobie obozy. I jeden i drugi przygotowuje się do walki i to przygotowuje się w gorączkowem tempie.

Niedawne wybory we Francji, wrzenia w Hiszpanji i zamieszki w Ameryce Połud. wykazują aż nazbyt wyraźnie ożywioną działalność Kominternu. Moskwa, kierująca temi pracami, nietylko umacnia swoje wpływy, nietylko łoży na propagandę, ale systematycznie i racjonalnie zbroi się, szkoli przyszłe zastępy bojowe. Jest to jednak z największych potęg militarnych świata. Jej bazy w Czechosłowacji i sojusz z Francją wyraźnie wskazują kierunek przyszłego ataku.

Druga strona też nie czeka bezczynnie. Niemcy hitlerowskie przygotowują się starannie, bez ogródek odsłaniając yswój cel. Sukcesy Mussoliniego w Afryce na pewno umocniły ich w przekonaniu, że zdecydowanie i siła stanowią o rezultacie przedsięwzięcia.

Gdy będą gotowi do wojny

powód do natarcia się znajdzie

Komunizm chce wpływów, chce wcielić swe hasła w czyn, rassizm i faszyzm chce potęgi, chce terenów kolonizacyjnych, jest brutalną, pożądliwą siłą. Więc od jednego z wyrazicieli tych idei, od jednego z tych państw wyjdzie inicjatywa przyszłego kataklizmu światowego. Trudno określić, które państwo rozpocznie wojnę. Byłoby to określenie nielogiczne, gdyż każdy wie, że przyczyna jest rzeczą istotną, powód jest drobnostką. Gdy jedna strona będzie się nważała za przygotowana, powód się znajdzie.

Wiemy dziś wszyscy, że nie zamach w Serajewie wywołał wojnę światową. Był on powodem. Istotną przyczyną wojny światowej była konkurencja niemiecko - angielska, współzawodnictwo o rynki światowe, chęć rewanżu Francji za rok 1870 i wiele innych przyczyn.

Za kim opowie się Anglja?

Jaki będzie układ sił w przyszłej wojnie, trudno przewidzieć w szczegółach. Główni przeciwnicy są znani. Anglja na jaką stronę się przechyli — niewiadomo. Mojem zdaniem Anglja zawsze trzyma się tradycji i zasady od czasów Pita: ten jest wrogiem Anglji, kto najsilniejszy na kontynencie.

Zagadnienie japońsko-sowieckie i japońsko-chińskie jest kwestją lokalną, może ono posłużyć tylko na powód wojny światowej.

Jeżeli chodzi o sytuację Polski, to położenie nasze nie uległo zmianie. Jest takie, jakiem było od wieków. Polska leży między wschodem, a zachodem. Chcąc nie chcąc musi być areną tych zmagań dziejowych między ścierającemi się potęgami.

Polska na scenie historji odgrywała rolę przedmurza chrześcijaństwa, gdy Azja nacierała na Europę, lub też hamulca germanizmu, gdy Niemcy parły na wschód. I teraz Polsce przypadnie wielka rola w przyszłym dramacie dziejowym.

Czy możemy liczyć na kogoś, na czyjąś pomoc, to ta sama historja już nas nauczyła. Gdy nie polegaliśmy na samych sobie, to zawsze spotykał nas zawód. Więc i teraz tylko możemy liczyć na własne siły. Pomoc może być częściowa, lecz o istnieniu naszem i o ostaniu się w czasie przyszłej burzy, może tylko zadecydować moc wewnętrzna. Siła moralna i przygotowanie militarne zadecydują o naszych losach.

Nasz Wielki Marszałek dowiódł, że te dwa czynniki mogą państwo zespolić w organizm silny i odporny na wszelkie huragany dziejowe, wyprowadził je z ogromnego zamętu na jasną drogę, więc i nadal temi czynnikami musimy się posługiwać. Nasi mężowie stanu winni tę ideę Marszałka zawsze mieć za drogowskaz. Ich rozumowi i doświadczeniu musimy powierzyć rolę, jaką Polska odegra w przyszłej wojnie, jaki obóz wybierze, po czyjej stronie się opowie.

Dziś rycerz musi być kupcem

Nasz przysłowiowy honor narodowy niezawsze nie opłacał. Może to brzmi paradoksalnie, lecz świat wyszedł z tego okresu, gdy tylko sama rycerskość popłacała. Dzisiaj trzeba być nietylko rycerzem, lecz i kupcem. Jeżeli już nas los zmusi do takiej gry, jak wojna, to musimy bezwarunkowo grać na to, co ma więcej szans. Często może to być sprzeczne ze sprawiedliwością, ale w takich wypadkach nie może być sentymentów. Mamy przykład Włoch z wojny światowej.

Jeżeli chodzi o możliwość uniknięcia przez Polskę udziału w przyszłej wojnie, to jest to mojem zdaniem z wyżej wymienionych względów zupełnie niemożliwe. Nie mamy położenia geograficznego takiego, jak Skandynawja, lub Holandja, nie leżymy na uboczu, lecz na szlaku, pomijając już zagadnienia natury politycznej.

„Union fait la force" (jedność tworzy siłę) mówią Belgowie, więc gdy ta jedność i jednomyślność u nas zapanuje, gdy w takiem tempie i z takiem zrozumieniem społeczeństwo będzie budować potęgę obronną kraju, jak to teraz czyni na apel Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego, i gdy będziemy mieli takich wodzów, do których cały naród będzie miał zaufanie, to śmiało będziemy mogli patrzeć w przyszłość.

BUDUJMY POTĘGĘ MILITARNĄ!

Czytelnik z Warszawy, podpisany pseudonimem „Jelitczyk" jest zdania, że możemy liczyć tylko na pomoc Francji.

W razie wybuchu wojny — pisze „Jelitczyk", Polska powinna zająć stanowisko czynne, mając na celu obronę swych granic i sojnszników. Każdy powinien popierać czynem rząd, zdążający do utworzenia z Polski potęgi militarnej.

WOJSKO NIEMIECKIE PRZYJDZIE NAM Z POMOCĄ?

Wśród listów ankietowych, jakie dotarły do Redakcji, znalazł się (o dziwo!) list, datowany z Warszawy, a pisany... po niemiecku. Podpis na liście brzmi: A. Rellnig. Przytoczymy go w dosłownem brzmieniu:

Proszę mi wybaczyć, że piszę po niemiecku, lecz niestety, nie umiem się posługiwać polskim językiem w piśmie. Oto moja odpowiedź na ankietę:

1) Mojem zdaniem, Polsce nietylko „może grozić", ale grozi wojna.

2) Polsce może przyjść z pomocą tylko wojsko niemieckie i angielskie pieniądze.

3) Początkowo stanowisko Polski powinno być neutralne, a później opowiedzieć się za Niemcami.

4) Trzecia Rzesza.

5) Udział Polski w przyszłej wojnie jest nieunikniony.

6) Oszczędzać, ćwiczyć się we władaniu bronią, aby w krytycznym momencie dzielnie sprawować braterstwo broni z Niemcami.

Tyle nasz Czytelnik (a może Czytelniczka?). Nawoływaliśmy wszystkich do szczerego wypowiadania się, więc lojalnie udzieliliśmy głosu p. A. Relnig. Kto z Czytelników nie zgadza się z treścią listu, może nawiązać dyskusję.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze głosy. Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi, niech to zaraz uczyni.

Pytania ankietowe są wydrukowane pod tytułem. Za najlepsze odpowiedzi będą wyznaczone nagrody. Na kopertach z odpowiedziami należy umieścić dopisek: „Ankieta".

MĄDRZY GOSPODARZE

Mądrym gospodarzem jest nietylko ten, kto potrafi utrzymać to, co mu ojcowie przekazali, ale przedewszystkiem ten, kto pracowitością, zabiegliwością, obrotnością umie dobro swoje powiększyć.

Zrozumiał to gospodarz małorolny z Kudzynia koło Sokółki w województwie Białostockiem, p. Michał Kułak i kupił, razem z synem swoim, Zygmuntem, ćwiartkę losu nr. 30957 na Państwową Loterję Klasową. W pierwszych trzech klasach jakoś nic na ten los nie wypadało, aż oto w klasie czwartej trzydziestej piątej Loterji, w maju roku bieżącego, na nr. 30957 padła wygrana sto tysięcy złotych. Ojciec i syn otrzymali za swoją ćwiartkę do ręki gotowizną dwadzieścia tysięcy złotych.

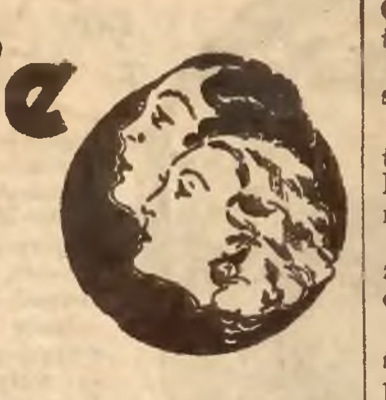
Tak oto dzięki zabiegliwości i obrotności Michał Kułak i syn jego, Zygmunt, należą dziś do najzamożniejszych gospodarzy nietylko w Kudzyniu, ale i w okolicy.

Są to zatem mądrzy gospodarze i pewnie nieraz się im jeszcze w życiu poszczęści. A takim mądrym może być każdy; kolektury rozsiane są przecież po całym kraju, nic więc łatwiejszego jak nabyć los.

Właśnie teraz przed pierwszą klasą trzydziestej szóstej Loterji nadarza się dobra sposobność. Tylko trzeba się spieszyć, bo ciągnienie rozpoczyna się już 18-go czerwca.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Dannsia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej. Gdy rozeszły się pogłoski, że Zdzisław ma się ożenić z bogatą Amerykanką — miss Sydney, zrobiła mu straszliwą awanturę, w której wyniku nastąpiło ostateczne zerwanie między nim a Izą. Iza postanowiła nie dopuszczać do tego ślubu i gotowa była posunąć się nawet do zbrodni, aby tylko uniemożliwić Zdzisławowi małżeństwo z miss Sydney.

Gdy pewnego wieczora Zdzisław szedł właśnie do Amerykanki, już przed samym jej domem nagle usłyszał krzyk kobiecy:

— Masz, łotrze!...

W tej samej chwili coś chlusnęło mu w twarz...

Wszystko razem było dziełem ułamka sekundy. Prawdzic poczuł, że jakiś płyn trysnął mu w kierunku twarzy, ale trafił raczej w rękę, odruchowo wzniesioną dla ochrony, i sparzył ją boleśnie...

Znów mignęły mu przed oczyma zarysy postaci kobiecej, poczem już ztyłu usłyszał szatański chichot, a wnet potem zjadliwy szept:

— Teraz już przynajmniej nie będziesz mógł jej oglądać!...

Odwrócił się błyskawicznie... Ujrzał tylko jakby jakieś widmo, rozwiewające się w ciemnościach.

Dotkliwy ból sprawił, że aż jęknął nagłos... Nie drgnął wszakże... Nie pobiegł za napastniczką.

Poznał ją, zresztą, po głosie. To mściła się nad nim Iza Sarska, porzucona przezeń kochanka.

Płynem, którym go oblała, był kwas siarczany. Źle jednak wycelowała. Zresztą, Prawdzic odparował chlust ręką. Ale i na rękę padło właściwie niewiele płynu. Najbardziej ucierpiał piękny kołnierz futrzany z najdroższej wydry, który Zdzisław podniósł na uszy. Parę kropel zaledwie ściekło na szyję i kilka trysnęło na podbródek. Resztę odparowała dłoń.

Jęk Prawdzica zwabił przechodzącego właśnie policjanta, który szybko nadbiegł i mówił zdyszany:

— Widziałem ją, widziałem najdokładniej!... To oblewaczka!... Ale tym razem się zasypie!... Kolega pobiegł za nią!... Dobrze biega! Złapie ją z pewnością!

— Czy panowie widzieli jej twarz?

— Niestety, nie! Zauważyliśmy tylko zdaleka, jak nagle wyszła z za drzewa z butelką. Odrazu domyśleliśmy się, co się święci. Zanim wszakże zdążyliśmy nadbiec, było już po wszystkiem.

— Skąd więc pewność, że kolega pański schwyci właśnie tę kobietę, a nie jaką inną?

— O, on ma węch! Już trafi na właściwą! Ale może pan nam pomoże? Czy podejrzewa pan kogo?...

— Nie, nie! — zaprzeczył ostro Prawdzic — nikogo...

— Bo tu, proszę pana, w tej dzielnicy grasują takie zawodowe oblewaczki. Napadnie, obleje delikatnym roztworem, a potem niby będzie panu chciała pomóc, a zwędzi panu zegarek i portfel. One wiedzą, że tu mieszkają ludzie bogaci, więc tu się kręcą. To na pewno jedna z nich.

— Tak, to bardzo możliwe — chętnie zgodził się z tem Prawdzic.

— Teraz poproszę szanownego pana jeszcze tylko do komisarjatu, bo trzeba spisać protokól. Mamy też lekarza, który panu opatrzy oparzenia.

Zdzisław wolałby tego uniknąć, ale rozumiał, że nic nie wskóra. Poszli więc. Policjant mówił po drodze:

— A swoją drogą szanowny pan miał szczęście, bo gdyby lepiej wycelowała, może szanowny pan jużby teraz się nadawał tylko do zakładu dla ociemniałych, albo miał twarz niemożliwie pokancerowaną.

W komisarjacie lekarz dyżurny szybko opatrzył bynajmniej niegroźne oparzenia Prawdzica. Natomiast kołnierz futrzany i rękawiczka były do niczego.

— Coby to było, gdyby pan dostał taki ładunek w twarz — powtórzył lekarz słowa policjanta, ale nie skończył, bo przerwał mu dyżurny przodownik odbierając zeznania od Prawdzica.

Zdzisław najchętniej nie powiedziałby niczego. W każdym razie usilnie zaprzeczał, jakoby kogo podejrzewał.

— Wybaczy pan niedyskrecję, ale może to jakaś porzucona kochanka?...

Prawdzic zbladł. Całe miasto wiedziało, że Iza jest jego kochanką i że z nią zerwał. Przodownik może przy pomocy wywiadu już za parę godzin też o tem wiedzieć. Wolał rzec wymijająco:

— Wydaje mi się, że to raczej jakaś zawodowa oblewaczka, jak mi już mówił policjant. Wolałbym też, byśmy sprawie jakoś ukręcili łeb, bo nie mam czasu, ani chęci na rozmazywanie jej. Drżę przed skandalem, pisaniną w gazetach...

— Proszę pana, protokół muszę spisać w każdym razie. Mogę panu tylko przyrzec, że skoro pan nie zgłasza pretensji, sprawa przeciw tej kobiecie nie zostanie wszczęta.

Wtem podszedł policjant i coś mu powiedział do ucha. Przodownik przeprosił na chwilę Prawdzica i prosił, żeby jeszcze poczekał chwilę.

W innym pokoju drugi policjant trzymał jakąś wystraszoną i całą drżącą damę. Była blada, jak trup... zęby jej szczękały... Trzęsła się...

Przodownik wypytywał ją, dokąd szła, co robiła na ulicy o tej porze. Plątała się w zeznaniach. Wreszcie zapytał ją:

— Poco pani uciekała przed policjantem?

— Nie uciekałam. Szłam tylko prędko. Pan wie, że samotnej kobiecie o tej porze zawsze spieszno do domu.

— Tak, tak, zwłaszcza, gdy ma coś na sumieniu...

— Ja?... — zapytała u szczytu przerażenia. Usiłowała nieco ochłonąć i rzekła dumnie:

— O co wogóle jestem podejrzana?

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Nadludzkim wysiłkiem udało się Laneckiemu i Gerdziakowi wyciągnąć jeszcze z morza płomieni zgrzybiałą staruszkę z jej wnuczkiem. Gdy dotarli wraz z niemi do brzegu, powietrze było już tu też zatrute...

Wulkan zionął bowiem nietylko potokami ognistej lawy, ale również kłębami zatrutych wyziewów, gazów sierczanych...

Nienasycona była niszcząca siła i moc wulkanu, nagle przebudzonego z wielowiekowej drzemki i teraz szalejącego, jakby chciał sobie wszystko powetować, za tyle wieków...

Lanecki i Gerdziak pośpiesznie wypytywali ocalonych przez siebie kolonistów...

Interesowało ich przedewszystkiem, czy nie został tam jeszcze kto w odmętach tego piekła...

Ocaleni, wciąż jeszcze niewierzący, że są w mniej więcej bezpiecznem miejscu, oszołomieni straszliwemi przeżyciami, pół-żywi, z trudem zaledwie bełkotali niezrozumiałe odpowiedzi... Przeważnie wogóle nie rozumieli, co się do nich mówi...

Tylko jedna kobiecina, którą wyciągnęli z płonącej chaty zaduszoną dymem i która teraz nagle się ocknęła, jęczała:

— Ratujcie... moje córki... moje córeczki... Haneczkę i Stenię... Zostały tam w altance... przy domku...

Słysząc te dwa imiona, Lanecki drgnął... Spojrzał na Gerdziaka...

Skrzyżowanie ich oczu stwierdziło, że się milcząco zrozumieli i... porozumieli...

Trzeba było ratować te dziewczynki, choćby już dlatego, że były imienniczkami tej, która te imiona nosiła, a była im tak bardzo droga...

Ogarnięci żarem poświęcenia, idąc za głosem nieodpartego musu, ruszyli znów ku wiosce...

Udało im się i tym razem jeszcze po długiem lawirowaniu dotrzeć do wskazanej im dokładnie chatki.

Znaleźli obie dziewczynki, jakby nieświadome tego, co je otacza, leżące w kołyskach przy gruzach altanki, cudem nietknięte przez strumienie lawy...

Czy żyły jeszcze?...

O tem nie było w tej chwili czasu myśleć...

Trzeba było natychmiast uciekać z niemi, aby możliwie najszybciej dotrzeć do rzeki i zabrać ze sobą wszystkich ocalonych.

Groziło bowiem niebezpieczeństwo, że kto nawet został ocalony z płomieni, padnie ofiarą coraz duszniejszych wyziewów wulkanicznych.

Niestety, droga powrotu była już teraz bodaj zupełnie odcięta... Grad kamieni z wulkanu nieustannie uderzał w ratowników...

Nie wiedzieli już, jak trzymać dzieci, aby uchronić je od uderzeń kamieni, z których niejeden mógł strzaskać czaszkę dziewczynkom.

Co chwila potykali się o kamienie, leżące na ziemi... parzyli sobie nogi o wrzące błoto, pomieszane z lawą i rozżarzonym popiołem...

Gazy, dym, lawa — wszystko sprzysięgło się przeciw nim...

Już stracili nadzieję na to, aby udało im się dotrzeć cało do brzegu.

Zataczali się, o mało nie padając, oślepieni gryzącym dymem, niemal zaduszeni trującemi gazami, poparzeni straszliwie...

Widząc, że Gerdziak słabnie, Lanecki nadludzkim wysiłkiem woli krzyknął mu:

— Trzymaj się!... To już niedaleko!... Skoro już mamy te dzieci w ręku, musimy oddać je matce!... Koniecznie! Za wszelką cenę!... Nie wolno nam teraz odstąpić od naszego zadania!... Musimy wytrwać do końca!... Paść teraz? O, nie!... Za nic!!!

— Za nic... za nic!!! — potwierdził Gerdziak— musimy ocalić te dziewczynki choćby kosztem własnego życia... Musimy, choćby dlatego, że jedna z nich nazywa się Haneczka, a druga Stenia... Musimy w imię... tamtej...

— Tej mojej... — szepnął Lanecki.

Otaczała ich niemal nieprzejrzana już zasłona dymu... Spadał na nich deszcz odłamków skał...

Dzikim wysiłkiem zdołali wszakże resztkami sił doczołgać się do matki i wręczyć jej dwoje zemdlonych dzieci...

Ruch i łoskot nareszcie obudził dzieci...

Okazało się, że oba maleństwa żyły...

Ich żałosne kwilenie napełniło matkę radością, bo nawet ta ich cicha skarga była przecież triumfalnym dowodem ich życia.

Wreszcie wszyscy uratowani odjechali. Lanecki i Gerdziak też szykowali kajak.

W tej samej chwili... jakgdyby rozszalała natura niedość jeszcze gromów i nieszczęść zesłała na tę przeklętą wioskę... wybuchła wściekła burza coś w rodzaju jakby trąby wodnej...

Kłębiący się i wznoszący wysoko słup wody całym rozmachem chlusnął na Laneckiego i Gerdziaka...

Strzaskał na drzazgi ich wątły kajak... Po nich samych nie zostawił nawet śladu...

Po chwili lunęła druga ogromna, rozbestwiona fala... Zmyła wszystko z brzegu i uniosła ze sobą, zostawiając dookoła pustkę i zniszczenie...

Wieść o bohaterstwie Laneckiego i Gerdziaka dotarła do kraju. Książę Runiewicz odbył pielgrzymkę do tego miejsca i wystawił tu płytę granitową, oznajmiającą wszystkim, że na tem miejscu zginęli bohaterską śmiercią Alfred hrabia Lanecki i Józef Gerdziak, ratując dwie małe dziewczynki.

Dalszy ciąg pojutrze.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Ruch na szachownicy dyplomatycznej

Nowy socjalistyczno - radykalny rząd francuski stanął przed dużemi trudnościami. Niemal cały kraj ogarnięty jest falą strajków, która posiada skłonność do wzrostu.

Sytuacja niemal paradoksalna! Robotnicy stwarzają trudności właśnie rządowi własnemu. Nie można bowiem powątpiewać, że rząd Bluma i bez tego nacisku, jakim jest strajk, uczyniłby wszystko dla przeprowadzenia żądań związków zawodowych. Przyczem mógłby to przeprowadzić na drodze, wywołującej znacznie mniejsze poruszenie, aniżeli obecna.

POWIKŁANIA CORAZ MOCNIEJSZE

Położenie wewnętrzne osłabia chwilowo zdolność działania rządu na zewnątrz przyczem dzieje się to w momencie tak niezwykle ważnym, jak obecny.

Na horyzoncie polityki międzynarodowej zbierają się coraz to nowe chmury. Mimo uspokajających oświadczeń i wynurzeń poszczególnych mężów stanu sytuacja jest bardzo poważna. Stosunki między poszczególnemi państwami raczej ulegają zaostrzeniu. Kryzys, wywołany wojną włosko - abisyńską i wprowadzeniem sankcyj gospodarczych wobec Włoch, pogłębia się z dnia na dzień.

Zwycięskie Włochy nie chcą i nie mogą żadną miarą pogodzić się z utrzymaniem sankcyj, zaś Anglja, zaniepokojona wzrostem potęgi włoskiej, pragnie takiego wyjścia z sytuacji, które osłabiłoby położenie Włoch na Morzu Śródziemnem.

LIGA NARODÓW ZAWIODŁA

Aparat Ligi Narodów zawiódł. Metoda sankcyj ekonomicznych, jak dotychczas, nie dała ża nych widomych wyników. Miały one na celu albo skrócenie, albo uniemożliwienie wojny. Tymczasem Włochy w rekordowym czasie potrafiły podbić Abisynję.

Obecnie rząd włoski domaga się zniesienia sankcyj, twierdząc, że wojna została zakończona, a więc upada racja istnienia sankcyj. Anglicy są nieco innego zdania, przypuszczają bowiem, że dopiero w najbliższym czasie Włochy zaczną odczuwać skutki sankcyj, a wówczas staną się bardziej gotowe do ustępstw.

WŁADCA BEZ KRAJU

Tymczasem do Londynu zawitał Negus. Władca bez kraju. Jak wiadomo z depesz, urządzono mu serdeczne powitanie. Ale i na tem koniec. Dyplomaci w sposób „dyplomatyczny" odmówili przybycia na uroczyste przyjęcie. Min. Eden złożył cesarzowi tylko kurtuazyjną wizytę. Czyżby więc Anglja już doszła do przekonania, że na tej drodze niczego od Włoch nie uzyska? Możliwe.

Nie można zaprzeczyć, że Włochom zależy bardzo na odprężeniu stosunków z Anglją, ale równocześnie nie chcą one płacić za przyjęcie wyciągniętej dłoni Mussoliniego.

Rząd angielski jest powściągliwy, szuka wyjścia z zaułka, zapewnie wybierze najdogodniejsze dla siebie, ale jakie? Znowu pytanie bez odpowiedzi.

Wiele jest znamion wskazujących, że linja min. Edena uległa pewnemu osłabieniu, że zwolennicy trzeźwej, samolubnej polityki brytyjskiej zyskują w rządzie na wpływach.

Nowy minister Kolonij należy do prawicowego odłamu konserwatystów, wejście do rządu sira Hoare, poprzednika min. Edena na fotelu ministra Spraw Zagranicznych, który musiał ustąpić z powodu osławionego porozumienia z Lavarem, nie pozostanie zapewnie bez wpływu na dalszy rozwój wypadków.

Czy przed posiedzeniem Ligi Narodów dojdzie do jakiegoś porozumienia, wydaje się wątpliwe. Państwa wykorzystają okres czasu do 30 dla prowadzenia dyplomatycznych rozmów i może podczas Zgromadzenia uda się osiągnąć już jakiś wynik.

MANEWRY NIEMIECKIE

Równocześnie jesteśmy świadkami manewrów dyplomatycznych Rzeszy Niemieckiej na Bałkanach i w Europie Środkowej. Nie od rzeczy będzie również wskazanie na wysiłki Małej Ententy celem mocniejszego scementowania tego bloku. Na szachownicy dyplomatyczno - politycznej wielki ruch. Wszystkie figury poruszają się.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

26, Kwiat Tuberozy. Przyjaciel odezwie się. Ma Pani dużo pięknych cech charakteru, wrażliwość i smak artystyczny. Dlatego też życie Pani będzie obfitowało w chwile piękne i radosne, lecz również w smutki. Ktoś wyzna Pani sekret.

P. Vera 1813. Skrzywdziła Pani kogoś i osoba ta żywi do Pani urazę. Podróż niedaleka czeka Panią. Będzie miłe spotkanie. Rozrywka.

P. „Złotowłosa Lilijka", załączając opis snu, nadesłała następujące podziękowanie:

„Ponieważ sen, wytłumaczony przez Pana, całkowicie mi się sprawdził, ślę Panu moc życzeń powodzenia w dalszej pracy".

*

Sen Pani wróży zamążpójście w przeciągu najbliższych dwóch lat. Będą o Panią rywalizować dwaj adoratorzy. Ma Pani szanse wygrania na loterji (do spółki). Numer losu winien zaczynać się i kończyć siódemką. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie.

P. Lilka — Li (Kalisz). Kłopot pieniężny czeka Panią. Rozmowa z szatynką. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Dobrą wiadomość otrzyma Pani.

B. G. z Rybaków. Spotka się Pani z niewdzięcznością. Będzie rozmowa o zarobkach. Otrzyma Pani ciekawą nowinę. Ktoś Panią pochwali. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

Na małej wokandzie...

Pamiątka

(A. E.) Przed sądem starościńskim stanął pan Feliks Stołowski i jego małżonka, oskarżeni o urządzenie bijatyki na ulicy.

— Jak pan sędzia zauważa — mówił pan Feliks — małżonka moja, Małgorzata się wabiąca, ma zęba brakującego na samem froncie.

Owa szczerba w uzębieniu niełady wygląd posiada, tembardziej że Małgorzata pytlować lubi i rozmównicy nigdy nie przymyka. Więc jakeśmy onego dnia przechodzili kole domu, w którem mieszkał dentysta, tak trąciłem Małgorzatę łokciem i w ten deseń rzekłem:

— Chodź Małgosiu do dentysty na górę. Złotego zęba ci wstawię, forsy nie pożałuję, bylebyś tylko miała gębę w porządku.

A ona na to:

— Nie chcę.

Więc ja jej przekładam: — Jakto nie chcesz? Po mieście ganiasz, wstydu mężowi dziurawą jadaczką narabiasz, a do dentysty nie pójdziesz? Musisz pójść, frybro majowa, bo jak nie, to ci zara fizyczne krzywdę urzeczywistnię!

I w try miga, panie sędzio, zaczęłem jej świąteczne pranie uskuteczniać, któreby ruski miesiąc pamiętała, o wieleby jej władza z pomocą nie przyszła.

Pan Feliks skłonił się i usiadł, ustępując miejsca swej małżonce.

— Faktycznie — rzekła wówczas pani Małgorzata — że nie chciałam dać sobie złotego zęba wkitować. Ale miałam prawo; nigdy się na takie rzecz nie zgodzę i wolałabym sobie dać nogie z pleców wyrwać, niż te szczerbę załatać.

Bo ten ząb brakujący, to mi go mój pierwszy mąż nieboszczyk wybił. Przykładny był z niego człowiek, nie jak ten Feliks moczymorda. I dlatego te dziurę w uzębieniu na pamiątkie chowam.

*

Sąd skazał pana Feliksa na 8 złotych grzywny.

Kupon porady prawnej

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy niema wyjątku?

P. INA BE-TA pragnie dorzucić swój głos w dyskusji P. Tadeusza z Krakowa z P. „Lili Girlsą", pisząc:

„Kochana Pani Lili! Ma Pani słuszną rację, nazywając mężczyzn podłymi, gdyż tacy naprawdę są i napróżno P. Tadeusz tak ich broni.

Tak, mężczyźni, jesteście podli, fałszywi i niema wśród Was żadnych wyjątków. Jest tylko ta różnica, że jeden umie dłużej się maskować, a drugi krócej, ale wcześniej czy później każdy z Was okaże swą podłość.

Mężczyźni! Dlaczego dotychczas żadna kobieta nie zabrała swego głosu w dyskusji, aby Was bronić? Dlaczego nie powiedziała, że P. „Lili" nie ma Pani racji nazywając mężczyzn podłymi? Dlaczego bronicie się sami, oskarżeni mężczyźni, a nie broni Was kobieta?

Myślę, że gdybyście naprawdę byli tacy „dobrzy" na pewno jakaś kobieta napisałaby: „Nieprawda! mężczyźni nie są podli". P. Tadeuszu, dlaczego żadna kobieta tak nie napisała? Odpowiem Panu na to! Dlatego, że każdy z Was jest podły. I jeszcze głośniej od P. „Lili" wołam: „Mężczyźni, jesteście podli!"

Dziękuję bardzo P. Lili, że pierwsza poruszyła tę sprawę i niech będzie z tego dumna, a o tym łotrze, który tak nikczemnie z niej zakpił, niech zapomni!

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W pogoni za fortuną

I.

W początkach 1919 roku cała Łódź została zelektryzowana wiadomością o popełnionem samobójstwie przez znanego przemysłowca pana K.

Pan K., którego stan finansowy przedstawiał się doskonale, nie miał najmniejszego powodu do tak desperackiego kroku to też na wieść o jego samobójstwie w mieście zapanowało ogólne zdziwienie.

Nieboszczyk ożenił się na dwa lata przed śmiercią ze swoją sekretarką osobistą, kobietą o nieprzeciętnej urodzie. Według krążących w mieście wersyj potrafiła ona tak usidlić młodego miljonera, że faktycznie zmusiła go wprost do ożenku.

Aczkolwiek lekarze stwierdzili jako przyczynę śmierci samobójstwo, to jednakże naskutek próśb rodziny zmarłego prokurator wydał polecenie przeprowadzenia dochodzenia, co skłoniło człowieka bogatego, w sile wieku (zmarły liczył zaledwie lat 35) do szukania śmierci.

Z polecenia ówczesnego naczelnika Urzędu Śledczego zostałem delegowany do Łodzi celem przeprowadzenia śledztwa.

Tu muszę zaznaczyć, że w początkach 1919 roku policja śledcza w Polsce rekrutowała się z ludzi niemających nigdy nic wspólnego z kryminologją i bardzo mało było zawodowców, którzy jeszcze przed wojną pracowali w policji rosyjskiej lub austrjackiej, bądź też okupacyjnej.

Wprawdzie nie było dla mnie zbyt przyjemnie wkraczać w atrybucje policji łódzkiej, gdyż uważać to należało dla nich niejako za degradację, jednak musiałem wykonać polecenie mego zwierzchnika i już następnego dnia znalazłem się w Łodzi.

Natychmiast po przybyciu na miejsce, udałem się do tamtejszego naczelnika. Urzędu Śledczego i, po wylegitymowaniu się, wyłuszczyłem mu cel mego przyjazdu. Komisarz W. przyjął mnie bardzo serdecznie zauważyłem jednak, że nie w smak mu był mój przyjazd, chociaż napozór wydawał się bardzo uradowany.

— Według opinji lekarzy i naszej zachodzi tu zwykłe samobójstwo — rozpoczął komisarz W., — ale panowie w Warszawie z pewnością wiecie lepiej i mam nadzieję, że przy pańskiej pomocy uda nam się wpaść na trop „sprawcy samobójstwa" — dodał, uśmiechając się ironicznie.

— Jestem tylko wykonawcą polecenia mojej zwierzchniej władzy, panie komisarzu, i wykonam je ściśle przy — lub bez pomocy panów — odpowiedziałem, wstając z krzesła i szykując się do wyjścia z tego gabinetu.

Komisarz W. dostrzegł widocznie, że przecholował, gdyż natychmiast zmienił ton.

— Ależ okażemy panu jak najdalej idącą pomoc w wyświetleniu sprawy. Przyznaję szczerze, że i mnie zastanowiło bardzo to tajemnicze samobójstwo i gdybym nie miał przed sobą orzeczenia dwóch znanych lekarzy, sam zająłbym się już wyświetleniem tej zagadki. Że nieboszczyk popełnił samobójstwo świadczy jeszcze pozostawiony przez niego list, w którym pisze, by nikogo nie winić o jego śmierć i że z własnej woli schodzi z tego świata.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała Fredowi w stanie hipnozy napisać list do p. Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa".

Sędzia Green, któremu mistress Banks zakomunikowała po otrzymaniu treść listu Freda, był niezwykle zaskoczony tą przemianą genjalnego detektywa. Rozkazał wysłańcowi Freda doręczyć miast pieniędzy woreczki ze skrawkami papieru i polecił grupie trzydziestu detektywów śledziś za gońcem, by natrafić na ślad gangsterów. Ale gangsterzy urządzili się w sprytny sposób i po odebraniu woreczków z papierem wszelki ślad za nimi zaginął...

Oburzona czelnością mistress Banks rozkazała miss Nora Banksowi napisać po raz drugi list do swej żony z kategorycznem żądaniem wypłacenia okupu.

Tymczasem Fred zaczął myśleć o ucieczce. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności straż przy jego celi pełnił w nocy mały chłopiec murzyński Tom, którego Fred swego czasu, podczas oblężenia przez policję kryjówki miss Nory wyzwolił z więzów, któremi związali go za karę gangsterzy. Chłopiec, z wdzięczności dla Freda, zachęcony obietnicą wielkiej nagrody pieniężnej, zgodził się dopomóc Fredowi w jego planie ucieczki.

Tom sam nawet opracował plan: w nocy zawezwie z sąsiedniej farmy lekarza, sprowadzi go pod pretekstem leczenia chorego do piwnicy, tu zwiąże go i obezwładni, a razem z Fredem, w przebraniu lekarza, ucieknie tak, iż straż gangsterów wokoło farmy tego nie zauważy, przypuszczając, że to doktór po wizycie odchodzi.

— Świetnie, Tom, twój plan jest wspaniały — Fred był oszołomiony pomysłowością chłopca — ale ten plan trzeba wykonać bardzo ostrożnie, bowiem w przeciwnym wypadku możesz zato przypłacić swą głową. Przedewszystkiem, nie wolno, by doktór przyjechał w aucie. Auto warczy i może obudzić śpiących — wtedy jesteśmy straceni. Postaraj się więc o to, by doktór przyjechał na rowerze, a jeśli się uprze i zechce przybyć autem— to namów go, pod jakimś pretekstem, by auto pozostawił opodal. Powiedz mu, że tu ziemia jest zasiana, albo coś podobnego. Ostrożnie idź z nim przez podwórko, jeśli ktoś ze strażników zechce pójść za tobą, powiedz mu, że właśnie teraz, gdy owa osoba jest na farmie, powinien strzec więcej okolicę...

— Mister, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dziś pełni straż trzech głupków. Uwierzą mi we wszystko... Poza tem może pan na mnie liczyć. Wszystko załatwię w najlepszym porządeczku...

— Czy masz sznury i jakąś szmatę? — zapytał Fred.

— Tak, mam... — wyjął Tom z za poły swej marynarki sznury i szmatę i położył pod łóżkiem Freda.

Fred dał jeszcze chłopcu szereg wskazówek, jak powinien zachować się, a potem dodał:

— No, drogi chłopcze, teraz idź i załatw wszystko dobrze. Trzymaj się!

— Ale niech pan będzie na wszystko gotowy...

Prędko wybiegł z celi i zamknął za sobą szczelnie drzwi.

Tom włożył klucz do kieszeni i prędko wbiegł schodami na górę, na podwórze.

Na każdym schodku przystawał i nadsłuchiwał. Wokoło panowała grobowa cisza. Wnet dostał się na podwórze, a stamtąd spojrzał w okna domu. Wszędzie, we wszystkich oknach było ciemno — dowód, że wszyscy śpią.

Biegiem przebył długie podwórze, biegł do furtki w bramie, która znajdowała się w odległości trzechset kroków za domem.

Z początku chciał zabrać ze sobą rower. Ale zaniechał tego, bojąc się, że obudzi Moony, który spał właśnie w sąsiedztwie komórki, w której stał jego rower.

Chęć odwdzięczenia się białemu człowiekowi, który kiedyś tak ładnie wobec niego postąpił, poza tem chęć wydostania się ze środowiska gangsterów i otrzymania nagrody, to wszystko dodawało chłopcu odwagi do wykonania swego planu.

Serce jego biło żywiej, aniżeli zawsze. Czuł również, że oddycha znacznie trudniej — ale mimo to nie odczuwał strachu.

Był pewien, że plan jego powiedzie się — a ta pewność oddaliła wszelki strach.

Zbliżył się do wysokiej furtki w parkanie. Z łatwością otworzył ją od wewnątrz. Wyszedł na szerokie pole.



Po upływie kilku minut siedział już doktór Kroning w aucie, za nim mały Tom i mknęli w stronę farmy...

Była ciemna pochmurna noc. Księżyca nie było widać. Wszystko wokoło tonęło w mroku.

Przed wzrokiem Toma zabłysła elektryczna lampka. Tom nie bał się. Wiedział, że to jeden z trzech strażników.

— Kto tam? — rozległ się zaspany głos.

— Ja, Jack.

— Ty? Tom, co się stało? — otoczyli go gangsterzy — dokąd idziesz?

— Ach, mister Dillinger, znów zachorował... Biegnę po doktora Kroninga.

— Co powiadasz, Dill zachorował? A co mu jest? Dostał gorączki?

— Tak, ma silną gorączkę...

— Poco biegniesz na piechotę? Mogłeś zabrać ze sobą rower, byłoby znacznie prędzej... — powiedział Jack.

— Moje nogi poniosą mnie znacznie prędzej, aniżeli rower...

— No, to biegnij, ale raz — dwa...

— Słuchajcie — dodał jeszcze Tom szeptem— „Chińczyk" kazał mi powiedzieć — on czuwa teraz przy łożu chorego — nie ważcie się schodzić teraz z posterunków... Dowiedział się bowiem, że w okolicy wałęsa się dziś policja i szuka czegoś...

— Co też powiadasz, Tom? — rzekł zdziwiony Jack — widziałem „Chińczyka", a ten mi o niczem podobnem nawet nie wspominał.

— Właśnie, właśnie dlatego powiedział mi o tem, bo zapomniał wam o tem wspomnieć... Muszę szybko biec do doktora... Mister Dill bardzo, bardzo chory...

— No, to zwijaj ogon, ty czarny kocie! — krzyknął Jack.

Mały Tom potrafił bardzo szybko biec. Znał dobrze drogę, pobiegł więc jak najszybciej. Zdawał sobie sprawę, że strata czasu w tej sytuacji jest wielce niebezpieczna...

A trzej gangsterzy rozeszli się w trzy strony wokoło, by uważać, czy czasem policja naprawdę nie nadchodzi.

„Chińczyk" był komendantem straży gangsterów, przed nim drżeli wszyscy i bali się go. A jeśli „Chińczyk" rozkazał za pośrednictwem Toma by się mieli na baczności, to należało rzeczywiście zważać...

Jack, który ubóstwiał narówni z innymi gangsterami Dillingera, miał wielką ochotę wejść na farmę i dowiedzieć się, jak się chory czuje. Ale obawiał się „Chińczyka". Ten na pewnoby go zato ukarał — i miałby rację!

Trzej gangsterzy — strażnicy nadal strzegli farmy. — Dopiero o godzinie czwartej z rana miała przybyć zmiana. Niezawsze tylu ludzi stało na straży. Tylko wtedy, gdy miss Nora przebywała w farmie, straż była wzmocniona.

— Która jest godzina, Jack? — zapytał jeden z gangsterów.

Jack zaświecił lampkę, spojrzał na zegarek i odpowiedział:

— Jest teraz kwadrans po pierwszej.

Jack ziewnął, przeciągnął się i odezwał:

— Wiecie chłopcy, o czem myślę dziś w nocy? Czemu to nasza miss Nora tak długo patyczkuje się z tym Fredem. Nie będę spokojny, póki ten pies nie otrzyma kuli w łeb.

— A jabym go na gałęzi powiesił — odezwał się znów inny.

— Co do mnie, powiesiłbym go na gałęzi, potem przeszył kulami, potem spalił na stosie — rzekł trzeci — do tego czasu nie będę również pewny czy ten djabeł nie sprowadzi na nas policji.

— I pomyśleć — odezwał się znów Jack — że taki człowiek zamiast uczciwie zostać gangsterem, zajmuje się taką podłą robotą i swą duszę zaprzedał tym psom, policji i sędziom...

— Ale odważna to ta bestja jest, niema co...

— Odważny, ale nieuczciwy... jakby był uczciwy, toby na pewno do nas przystał...

Tak gwarzyli ze sobą gangsterzy, podczas, gdy mały Tom biegł w kierunku farmy doktora Kroninga.

* * *

Doktór Kroning, który mieszkał w farmie swego ojca, spał tej nocy smacznym snem.

Nagle rozległ się dzwonek. Lokaj leniwie wstał i poszedł otworzyć drzwi. Na progu ukazał się chłopiec — mały murzyn.

— Czy pan doktór w domu? — zapytał Tom.

— Jakie licho cię tu przyniosło — burknął lokaj — pan doktór śpi...

— Niech pan z łaski swojej obudzi pana doktora... W farmie braci Szenker ktoś ciężko zachorował... Pomoc lekarska jest natychmiast konieczna... stan chorego jest bardzo ciężki... — sapiąc mówił Tom.

— Zaczekaj tu chwilę. Zaraz otrzymasz odpowiedź. Zapytam doktora, czy zechce udać się o tej porze na wizytę...

— Jakto? Przecież bez pomocy pana doktora chory umrze... — tłumaczył mały murzyn.

— Milcz, ty czarny kocie. Sam wiem, co mam powiedzieć — krzyknął lokaj na murzyna i poszedł do pokoju doktora.

Obudził go i powiedział, o co chodzi.

— A chodzi o farmę braci Szenker — odrzekł doktór, mały szczupły człowieczyna, ziewając — tam dobrze płacą... zamożni ludzie... Kto tu przyszedł po mnie?

— Jakieś murzyniątko. Ten sam, co to już był tu raz.

Doktór zaczął ubierać się. Wyszedł do chłopca i odezwał się:

— Co jest choremu? Wymiotuje. głowa boli, co?

— To ten sam pan, co wtedy zachorował... ma silną gorączkę — odrzekł Tom.

— Przybyłeś tu autem?

— Niestety mój panie, nasze auto jest uszkodzone!

— Więc jakto, przybiegłeś do nas na piechotę?

— Tak, panie doktorze...

— W takim razie — zwrócił się doktór do lokaja — wyprowadź prędko auto, małego Forda...

Lokaj poszedł wykonać rozkaz swego pana. Po drodze burczał pod nosem:

— Jak murzyn — to coś złego. Nie wiedzą ludzie, kiedy chorować — tylko właśnie w nocy, żeby nas budzić i nie dać spać... Oj, ludzie, ludzie...

Po upływie kilku minut siedział już doktór Kroning w aucie, za nim mały Tom i mknęli w stronę farmy...

Dalszy ciąg jutro.

To on zabił! - krzyknął i zemdlał

Sensacje podczas procesu o zajścia w Przytyku

Wczorajsza rozprawa w procesie o zajścia w Przytyku podjęta została o godz. 8.30. Na wstępie oskarżony Feldberg za zgodą przewodniczącego składa uzupełniające zeznania w sprawie jego udziału w delegacjach do starosty, poczem sąd przystępuje do badania dalszych świadków.

Świadek Aftanas, przodownik służby śledczej, opisuje wypadki z dn. 9 marca w Przytyku i fakt przeprowadzenia rewizji w domu Leski, gdzie znalazł łuski rewolwerowe.

Św. Rumieńczyk, rolnik, stał w czasie zajść pod kościołem i widział, jak oskarżony Borensztajn wybiegł z bramy swego domu i strzelił z rewolweru do ludzi, stojących w odległości 10 do 15 kroków. Czy kogo trafił — nie wie. Po strzałach uciekł.

Zeznaje następnie św. posterunkowy Adamczyk. Co do przebiegu zajść zeznania jego są zgodne z zeznaniami innych policjantów i nie wnoszą nic nowego do sprawy. Świadek poznaje z pośród oskarżonych Pytlewskiego i Cukra, jako tych, którzy brali udział w zajściach.

Św. Żabicki, kierownik szkoły powszechnej w Przytyku, przyglądał się z okna mieszkania, wychodzącego na rynek ruchowi jarmarcznemu. Opisuje incydent posterunkowego z osk. Strzałkowskim. Następnie świadek wyszedł przed budynek posterunku, gdzie z innymi miejscowymi obywatelami zaczął uspokajać zgromadzony tam tłum, który wkrótce zaczął się rozchodzić. Po chwili przybiegła jakaś kobieta, która oświadczyła, że na ul. Warszawskiej Żydzi biją Polaków i strzelają.

Świadek wyszedł na rynek, gdzie usłyszał strzały. Wróciwszy zpowrotem pod posterunek, zauważył jednego z policjantów w towarzystwie młodego Żyda w okularach. Wchodząc poza bramę na podwórze posterunku osobnik ów wyjął z kieszeni rewolwer i oddał go niejakiemu Cukrowi.

Na pytanie prokuratora co do nastrojów w Przytyku, świadek zaznacza, że postawa ludności żydowskiej była w czasie zajść agresywna.

Na tem przewodniczący zarządza o godz. 12-ej półgodzinną przerwę.

Po przerwie o godz. 12.40 zeznawał w dalszym ciągu świadek Żabicki, wyjaśniając szczegóły zajść w odpowiedzi na pytania prokuratora i obrońców.

Następny świadek Włosek od 2 lat nauczyciel szkoły powszechnej w Przytyku składa obszerne zeznania. Opowiada, że w czasie lekcji w szkole zebrał się tłum przed znajdującym się niedaleko posterunkiem policji. Świadek wyszedł na ulicę i zaczął uspokajać zebranych. Następnie wrócił do szkoły i skończył lekcję. Około godz. 16 wyszedł na ulicę i usłyszał krzyki „biją się". Zobaczył ludzi uciekających w stronę kościoła, za którymi młodzi Żydzi, trzymając w ręku rozmaite przedmioty rzucali kamieniami. Świadek wyszedł na przedmieście Zachęta, gdzie wraz z policją uspokajał tłum, doradzając poza tem ludności żydowskiej niewychodzenie na ulicę. Jakiś człowiek pokazał świadkowi w tym czasie rany. Przed mieszkaniem Leski świadek nie był. W trzech miejscach widział osk. Olszewskiego. Świadek poznaje osk. Bandę, który wznosił na ulicy okrzyki przeciwko policji, rządowi i narodowi polskiemu. Następnie na pytanie prokuratora świadek opisuje nastroje w Przytyku przed i po zajściach.

Zdemolowane domy

Św. Piotrkowski, wywiadowca policji państw. zeznaje na okoliczność przeprowadzenia oględzin zdemolowanych w czasie zajść domów żydowskich, przytaczając szereg szczegółów. Poza tem świadek opowiada, że przeprowadzał rewizję u niejakiego Ickowicza, gdzie na strychu znalazł rewolwer z 7 nabojami, pokryty rdzą. Ickowicz oświadczył, że pochodzenia broni nie zna.

Św. Wielocha, 16-letni chłopiec, biegnąc przez ul. Warszawską, widział jak osk. Banda groził chłopom, trzymając w ręku rewolwer i rzucając pod ich adresem wyzwiska. Więcej świadek niczego nie widział i wrócił do domu. Na zapytanie obrońcy świadek demonstruje przy pomocy okazanego mu z dowodów rzeczowych rewolweru, w jaki sposób Banda trzymał broń w ręku.

Św. Kwietniewski, rolnik, szedł na rynek i zauważył, że Żydzi z jakiemiś przedmiotami w ręku wyszli z różnych mieszkań i sklepów i zamierzali się na chłopów. Świadek wówczas zawrócił i uciekł pod kościół.

Św. Kacprzak, rolnik, był na jarmarku, gdzie spotkał się z Kwietniewskim i zauważył w pewnym momencie, jak ludzie zaczęli uciekać. Koło domu szewca Haberberga zauważył trzech Żydów. Jeden z nich trzymał w ręku prawidło do butów i uderzył jakiegoś chłopa w ramię, drugi rzucił odłamkiem cegły, trafiając po prawej stronie w okno, trzeci zaś trzymał kamień w ręku. Widział również Haberberga, biegnącego z młotkiem szewckim. Wszyscy oni biegli w kierunku ul. Warszawskiej. Świadek słyszał następnie strzały oraz głosy, że Żydzi zabili jakiegoś chłopa. Wkrótce przyniesiono zwłoki zabitego.

Walka na ulicach

Św. Abraham Pomrok, krawiec, zeznaje, że z tłumu, który ustępował z pod posterunku policji wybiegło kilku osobników, udając się na rynek, gdzie zaczęli rozbijać stragany krawieckie. Najpierw rozbili dwa stragany, poczem przybiegli do straganu świadka, gdzie zrabowali 4 pary spodni, dwie marynarki i dwa ubrania. Żaden z nich jednak świadka nie uderzył, z pośród rabujących poznał osk. Józefa Florczaka.

W czasie zeznań tego świadka wywiązuje się polemika pomiędzy przedstawicielem powództwa cywilnego adw. Kowalskim i obrońcą Gajewiczem z jednej strony, a obrońcą Berensonem i Ettingerem z drugiej na temat sprzeczności w zeznaniach tego świadka i konieczności odczytania jego zeznań, złożonych w śledztwie.

Sąd odczytuje zeznania świadka i ustala sprzeczności.

Zbrodnia przed domem

Św. Regulski, kowal, jest właścicielem domu, w którym mieszkała rodzina zamordowanych Minkowskich. Około g. 15.30 zainteresowała go nagle uciekająca furmanka z miasta. Dowiedział się również, że tam strzelają. W kilka chwil później ukryła się u niego w mieszkaniu rodzina Żydów Sztarków, złożona z 5 osób. Po jakimś czasie zauważył pod domem tłum, a gdy wyszedł na korytarz zobaczył leżącego na ziemi Minkowskiego, którego trzech osobników okładało laskami. Krzyknął na nich i osobnicy ci uciekli. Za sienią leżała na ziemi Minkowska.

Na pytanie prokuratora, czy poznałby osobników, którzy bili Minkowskiego, odpowiedział, że nie, gdyż działo się to szybko i w wielkiem zamieszaniu.

W czasie zeznań Rogulskiego osk. Feldberg zrywa się nagle z miejsca i woła: „Nie mogę tego wytrzymać, on go sam zabił", poczem padł nieprzytomny na ziemię.

Przewodniczący zarządza przerwę, w czasie której Feldberga wyniesiono z sali.

Po wznowieniu posiedzenia św. Regulski odpowiadał na pytania prokuratora i obrońcy, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do soboty, godz. 8 rano.

Dzieje narzeczeńskiej sprzeczki

zakończonej uniewinniającym wyrokiem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęła 22-letnia Helena Biesiada, oskarżona o zabójstwo narzeczonego Józefa Przygodzkiego.

Biesiada prowadziła sklepik spożywczy przy ul. Szymanowskiej. W marcu b. r. przed sklep zajechała dorożka, z której wysiadł Przygodzki, w stanie zupełnego opilstwa. Wszedłszy do sklepu, zażądał od narzeczonej, by zapłaciła należność za przejazd. Biesiada odmówiła. Nastąpiła sprzeczka, w czasie której Przygodzki schwycił bochenek chleba i rzucił nim w narzeczoną. Ta schwyciła nóż rzeźnicki.

.Widok noża powstrzymał Przygodzkiego od dalszych ekscesów. Po paru minutach jednak ze sklepu wypadła Biesiada, lamentując głośno i wzywając pomocy, gdyż narzeczony leży przebity nożem.

Przygodzkiego przewieziono do szpitala, gdzie nazajutrz zmarł.

Biesiadę postawiono w stan oskarżenia za zabójstwo. Na rozprawie wyszły najaw zupełnie inne okoliczności. Oto okazało się, że po chwilowem uciszeniu się Przygodzki, który naskutek pijaństwa nie mógł utrzymać się na nogach, wszczął nową sprzeczkę i, potknąwszy się, upadł całym ciężarem ciała na Biesiadę. Ta upadła, trzymając jeszcze w ręku nóż, na który Przygodzki poprostu nadział się.

Przewieziony do szpitala prosił narzeczoną o przebaczenie, dodając, że nie ponosi ona żadnej winy. W tym stanie rzeczy sąd uniewinnił oskarżoną, która po trzymiesięcznym pobycie w areszcie jeszcze wczoraj odzyskała wolność.

Wykrętne tłumaczenia spiskowców

Trzeci dzień rozprawy przed sądem w Katowicach

W trzecim dniu procesu członków N. S. D. A. B. trybunał katowicki przesłuchał dalszych 10-ciu oskarżonych. Na szczególną uwagę zasługują zeznania oskarżonego Karola Pilorca, lat 36, urzędnika prywatnego.

. W ciągu kilku ostatnich lat oskarżony był członkiem niemal wszystkich istniejących na Śląsku organizacyj niemieckich. Pilorc znany jest również z procesu nielegalnej organizacji Volksbund Jugend. W czasie swej współpracy z N. S. D. A. B. był w kontakcie z niejakim Ptokiem, którego używał jako kurjera w sprawach organizacyjnych. Obecnie oskarżony zmienił częściowo swe zeznania, złożone w śledztwie, twierdząc, że wręczał Ptokowi pisma organizacyjne w tym celu, aby dostały się one do rąk polskiej policji.

Osk. Oswald Kusch, odpowiadając z wolnej stopy, zeznaje, że do organizacji wstąpił w celu uzyskania pracy.

W czasie przerwy na zarządzenie przewodniczącego dr. Arcta zostali wprowadzeni na salę rozpraw wszyscy oskarżeni, poczem kolejno składało zeznania dalszych 8-miu oskarżonych. W tej partji najważniejsze zeznania złożył osk. Styletza, który w organizacji pełnił pracę kurjera pod pseudonimem Smolka. W zeznaniach swych opowiada on o zebraniach, organizowanych przez Maniurę. Pozostali oskarżeni w zeznaniach tłumaczą się przeważnie, że powodem wstąpowania do organizacji była chęć uzyskania pracy.

Pozbawili go męskości

Tajemnicza przygoda emigranta-żebraka

Rok temu powrócił z Francji na Śląsk emigrant Edward Szkupiński. Będąc inwalidą nie mógł on otrzymać nigdzie żadnego zajęcia, otrzymywał więc zaopatrzenie od magistratu miasta Czeladzi oraz z Komitetu Opieki Społecznej. Niezależnie od tego Szkupiński zajmował się żebraniną.

Podczas ostatniej wyprawy spotkała go na Górnym Śląsku niemiła przygoda, napadnięty został bowiem przez jakichś osobników, którzy pozbawili go przy pomocy scyzoryków męskości.

Ohydnie okaleczony reemigrant zgłosił się do szpitala w Czeladzi, skąd po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewieziono go do szpitala powiatowego w Będzinie. Stan rannego jest bardzo ciężki.

Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego Szkupiński odmawia wszelkich wyjaśnień, w jakich okolicznościach i kto dokonał na nim samosądu. Mozliwe jest, iż żebrak przyłapany został na gorącym uczynku zalotów do jakiejś niewiasty i ukarany doraźnie przez jej obrońców.

„Pan Twardowski" przed sądem

Oddalenie powództwa w wysokości 50.000 zł.

Głośna sprawa o naruszenie prawa autorskiego do filmu, „Pan Twardowski" doznała rozstrzygnięcia przez warszawski Sąd Okręgowy w dniu wczorajszym. ,

Ze skargą wystąpił niejaki p. D., dowodząc, że reżyser, właściciel wytwórni filmowej i autor scenarjusza pogwałcili jego prawa, ponieważ do filmu „Pan Twardowski" on już uprzednio napisał scenarjusz, którego pomysły ukazały się w filmie wyświetlanym.

Sąd jednak, zbadawszy całokształt okoliczności, uznał, że żadne pogwałcenie praw p. D. nie miało miejsca. Jeśli idzie o nazwę „Pan Twardowski" to obecnie jest już ona własnością publiczną i nikt jej nie może przywłaszczyć, a jeśli idzie o scenarjusz, to wyświetlany ostatnio film nie ma nic wspólnego z pracą i pomysłami p. D.

Sąd uniewinnił oskarżonych i oddalił powództwo o 50.000 zł. odszkodwania, którego żądał rzekomo pokrzywdzony p. D.

Zwłoki dziewczyny w rowie

Zbrodni dokonał zboczeniec

Dozorca cmentarny w miasteczku Długieliszki, powiatu Święciańskiego znalazł pod murem, leżące w rowie zwłoki jakiejś młodej dziewczyny. O odkryciu swem zawiadomił policję, która natychmiast przybyła wraz z lekarzem na miejsce zbrodni.

Jak wynika z dokonanych oględzin, dziewczyna zamordowana została w bestjalski sposób przez zboczeńca seksualnego, naco wskazuje cały szereg okropnych ran piersi i pachwin. W czasie śledztwa ustalono, iż ofiarą zboczeńca jest mieszkauka Długieliszek, 15-letnia córka kupca Bluma Zinówna.

Energicznie prowadzone przez funkcjonarjuszów urzędu śledczego dochodzenie doprowadzi niewątpliwie do ujęcia potwornego mordercy.



„Przygody Dodka"



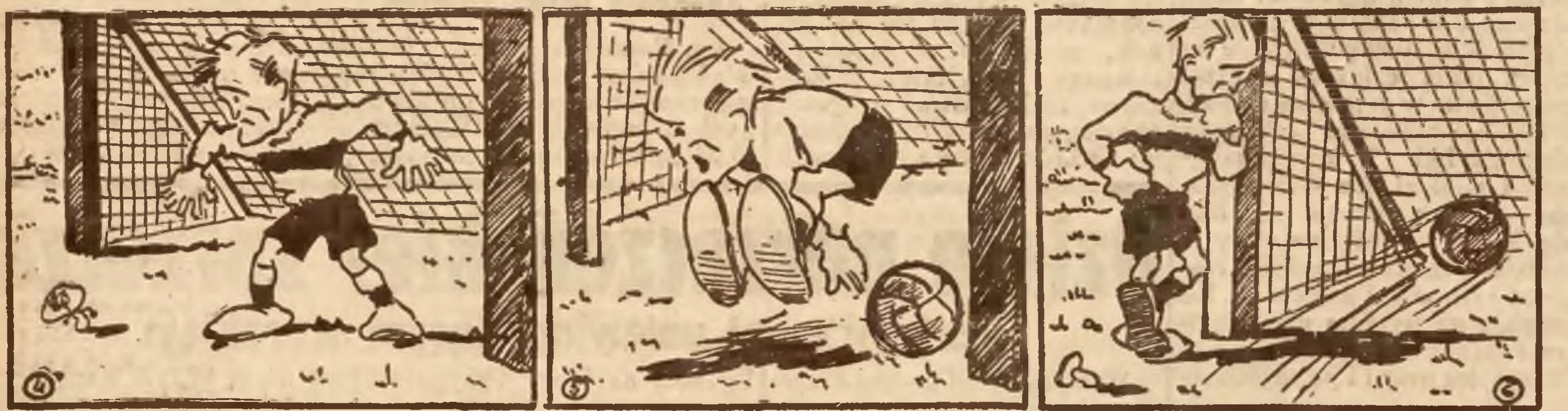
Dodek bramkarzem.



Dodek jest bramkarzem
Drużyny piłkarzy.
Dzisiaj w meczu gra
Hip! Hip! Hip! Hurra!

Stanął w bramce, no i
O zwycięstwie roi,
Bo dla Dodka mecz
Nader łatwa rzecz.

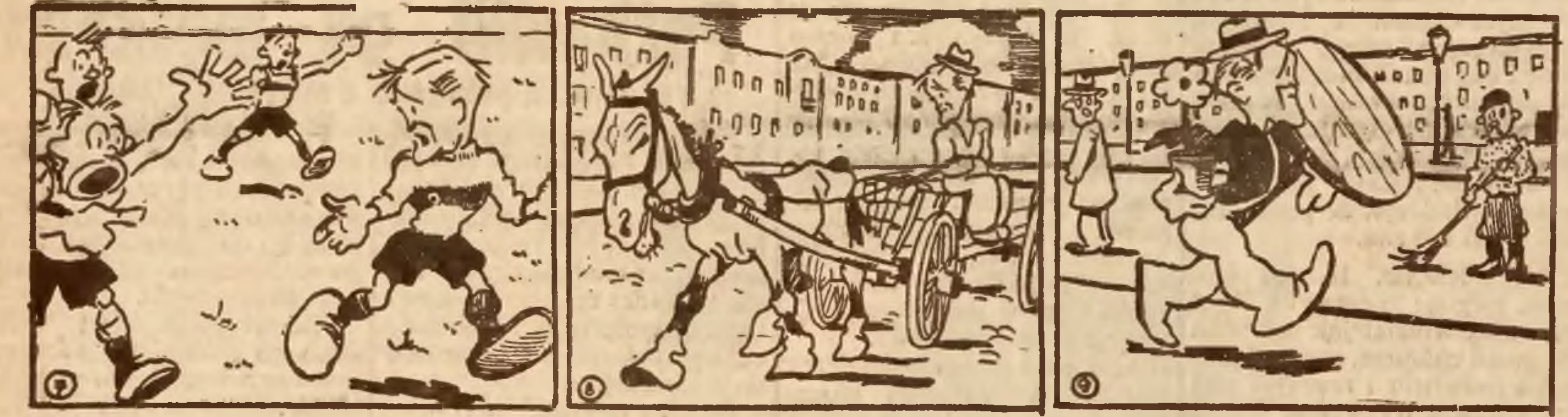
Lecz mu wbili gola,
Chociaż krzyknął: „Hola!"
Tragiczny to los
Piłką dostać w nos.



Okropnie zeźlony
Staje do obrony:
„Dobre to, lecz raz,
Zato teraz — pas!"

Chociaż groźnie gęga
Fakt, że niedołęga...
Pada drugi strzał,
I znów gola miał.

„Nie na moje nerwy
Brać w skórę bez przerwy" —
Westchnął Dodek — „Cóż,
Tu potrzebny stróż".



Piłkarska drużyna
Bramkarza przeklina.
Krzyczy: „Z Dodkiem precz!"
Tak się skończył mecz.

Zaraz po niedzieli
Ludzie go widzieli:
Jechał pełny wóz,
Dodek cegłę wiózł.

W środę bardzo rano
Też Dodka widziano:
Dźwigał jakiś grat
I w doniczce kwiat.



Na mecz rewanżowy
Przypadł dzień czwartkowy.
Takie morze głów,
Że wprost aż brak słów.

Drużyna w komplecie.
„Gdzie Dodek, nie wiecie?"
Wtem krzyknęli: „Ach!
A to co za gmach?!"

„Oto bramka" — rzecze Dodek
Pozdrawiając tłumy ręką.
„A którędy piłka wpadnie?
„Bardzo proszę, przez okienko".

BLICHTR I NĘDZA
w mieście gwiazd filmowych

W żadnem mieście na świecie nie ścierają się z sobą tak jaskrawo blichtr i nędza jak w Hollywood.

W ostatnim roku jedna tylko wytwórnia filmowa wysłała pocztą 750.000 fotosów. Nie uczyniła tego w celach reklamowych, lecz na piśmienne żądanie rozlicznych rzesz entuzjastów filmowych. Wielkie gwiazdy filmowe cieszą się na świecie ogromną popularnością i są zasypywane niezliczoną ilością listów, które są pisane do nich z najgłuchszych nawet zakątków globu ziemskiego. Tak naprzykład, stosunkowo mało popularna w Europie Clara Bow otrzymuje tygodniowo około 35.000 listów.

Lecz tuż obok sławy przepychu i rozgłosu, znajdują się setki ludzi, którzy prowadzą ciężką walkę o byt, setki ludzi nie ma pracy i głoduje.

W ratuszu Los Angeles znajduje się na 17 piętrze specjalne biuro, które zajmuje się rejestrowaniem samobójstw i próbą popełnienia samobójstw w mieście filmowem.

W roku 1932 w Hollywood popełniono 439 samobójstw, a w roku ostatnim już 790. Większość samobójców to kobiety. W każdym razie większość przedstawicielek płci pięknej próbuje popełnić samobójstwo. Mężczyźni zaś gdy postanawiają już zakończyć z życiem, wprowadzają ten zamiar w czyn.

Urząd do rejestrowania samobójstw podaje, że główiemi powodami samobójstw, to: bezrobocie, niezaspokojone ambicje, rozczarowania miłosne i nadmierne używanie narkotyków.

SPORT

Admira — Ł.K.S. 6:1

W piątek odbył się w Łodzi międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy wiedeńską Admirą a Ł. K. S. Zwyciężyli łatwo wiedeńczycy w stosunku 6:1 (3:0).

Wiedeńczycy pokazali i w Łodzi grę stojącą na bardzo wysokim poziomie technicznym, pozostawiając jak najlepsze wrażenie. Łodzianie ustępowali gościom przynajmniej o klasę, i chociaż w drugiej połowie Ł. K. S. grał nieco lepiej, to jednak poważnie wiedeńczykom nie zagrażał. Jedyny punkt dla łodzian zdobył Lewandowski z rzutu karnego.

W drużynie wiedeńskiej pierwszorzędnie grała pomoc i atak. Bramkarz nie miał pola do popisu. Obrona na wysokości zadania. W Ł. K. S. bardzo dobrze grał bramkarz, poza tem Gałecki i Fligel.

Przed meczem odbyła się uroczystość wręczenia Karasiakowi upominku za 20-letnią grę w piłkę nożną.

Zawody prowadził p. Lange. Widzów mimo powszedniego dnia przeszło 7.000.

POZNAŃ BIJE WROCŁAW 5:0 W TENISIE

WROCŁAW. W Wrocławiu zakończył się mecz tenisowy Poznań — Wrocław. Zwycięstwo w ogólnej punktacji odniósł Poznań w stosunku 5:0. W grze podwójnej para polska Tłoczyński — Warmiński wygrała z parą niemiecką Fromlowitz — Eichner 1:6, 6:3, 6:4, 7:5.

W singlach rewanżowych Tłoczyński pokonał Eichnera 6:1, 6:1, 6:1, a Warmiński wygrał z Fromlowitzem 6:4, 6:4, 3:6, 10:8.

POLSCY TENISIŚCI NA MIĘDZYNARODOWYM TURNIEJU WE WROCŁAWIU

WROCŁAW. We Wrocławiu nastąpiło otwarcie międzynarodowych zawodów tenisowych z udziałem rakiet polskich, czeskich, austrjackich i niemieckich.

Pierwszego dnia Warmiński wygrał z Kunze 2:6, 6:1, 6:3 a Bełdowski pokonał Gueffro 6:0, 6:4, ale przegrał w drugiej rundzie z Koschelem 4:6, 6:4, 2:6.

W klasie II Jaśkowiakówna wygrała z Nasedy 8:6, 6:0 a Pawłowski uzyskał z Nickelem wynik 2:6, 2:6.

KUCHARSKI POJECHAŁ DO BUDAPESZTU

W sobotę rano wyjechał ze Lwowa do Budapesztu Kucharski, udając się na niedzielne międzynarodowe zawody lekkoatletyczne wślad za Lokajskim i Noji, którzy wyjechali już w piątek z Warszawy.

Wyjazd Sznajdra został w ostatniej chwili odwołany z powodu konruzji na ostatnim treningu, a Pławczyk z powodu zajęć zawodowych nie mógł na czas odjechać.

W sobotę wyjechał również do Budapesztu prezes PZLA inż. Znajdowski.

Czerwiec
7
Niedziela
Trójcy Św.

Terminarz zawodów piłkarskich

Dzisiaj w niedzielę rozegrane zostaną następujące mecze piłkarskie:

LIGA

Warszawa: Warszawianka — Pogoń s. p. Schneider.
Świętochłowice: Śląsk — Garbarnia s. p. Szyba.
Łódź: ŁKS.—Dęb s. p. Frank.
Poznań: Warta—Ruch s. p. Langa.
Kraków godz. 17 30 boisko Wisły: Wisła—Legja s. p. Wardęszkiewicz.

KLASA A

Godz. 9 boisko Wawelu: Wawel—Podgórze s. p. Saidaer.
Godz. 11 boisko Korony; Korona—Zwiarzyniecki s. p. Chruściński.
Godz. 11 boisko Garbarni; Garbarnia Ib.—Legja s. p. Seidner A.
Godz. 11 boisko 20 pp.: Krowodrza—Olsza s. p. Filipkiewicz.
Godz. 10.30 boisko Podgórza: Unja—Grzegórzecki s. p. Berwald.
Godz. 17 boisko Fabloku; Falbok—Makkabi s. p. Seichter.
Godz. 17.30 boisko Makkabi: Nadwiślan—Cracovia s. p. Knobel.

KLASA B.

Godz. 9 boisko Olszy: Czarni—Sparta s. p. dr. Lustgarten.
Godz. 10.30 boisko Szk. Podchor.: Łobzowianka-Zakrzowianka sp. Medwin
Godz. 10.30 boisko 2 p. lot.: Prądniczanka—Łagiewnianka s. p. Scherer.
Godz. 11 boisko ZFG.: ZFG.—Siła s. p. Zapiór.
Godz. 16 boisko w Trzebini; Brygada—Zw. Strzal. s. p. Herman L.
Godz. 16 boisko w Trzebini: Trzebinia—Victoria s. p. Giergiel.
Godz. 16 boisko 2 p. lot.: Rakowiczanka—Bieżanowianka s. p. Landesdorfer.
Godz. 17 boisko Korony: Volania—Hagibor s. p. Bochenek.

Skazanie dyr. Banku Spółdz. na więzienie

W dniu wczorajszym zapadł wyrok na dyr. Banku Spółdzielczego w Krakowie Letkiewicza, który naraził około 500 osób na stratę 82 000 złotych.

Sąd wymierzył mu karę 2 lat więzienia, umarzając połowę kary amnestją.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Partyka, osk. prok. dr. Krawczewski, bronił adw. dr. Lewartowski.

KRONIKA KRAKOWA

Akuszerka z ul. Czarnowiejskiej
oskarżona o dokonanie niedozwolonego zabiegu

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odpowiadała Józefa Solarzowa, akuszerka, zamieszkała przy ul. Czarnowiejskiej 64. oskarżona o niedozwolony zabieg spędzenia płodu. Wspólnie z nią zasiadły na ławie oskarżonych Stanisława Gadowska, zamieszkała przy ulicy Estery 3 i Michalina Brania, zamieszkała przy ul. Szewskiej 23, które udzieliły pomocy — zaś Irena Brania, zamieszkała przy ul. Kasztelańskiej 23 jest oskarżona o poddanie się niedozwolonemu zabiegowi.

W listopadzie 1935 r. Irena Brania, 17-letnia dziewczyna, nawiązała stosunek miłosny z nieznanym mężczyzną; wkrótce zaszła w ciążę. Nie chcąc dopuścić do rozwiązania, Brania postanowiła się poddać zabiegowi.

Sąd skazał Solarzową Michalinę na 1 rok, Gadowską i Branię po 6 miesięcy, zaś Irenę Branię na 2 miesiące więzienia.

Oskarżył fałszywie sędziego i za to
odpowiada w sądzie krakowskim

W dniu wczorajszym przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, odbyła się wczoraj sensacyjna rozprawa.

Na ławie oskarżonych zasiadł Józef Mizera, leśniczy z Bielczy pow. Brzesko, który doniesieniem, skierowanem do Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie, fałszywie oskarżył Dra Michała Szybalskiego, Sędziego Sądu Okręgowego w Wadowicach, zarzucając mu szereg przestępstw.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Horski i s. śl. dr. Rząca, oskarżał prokurator dr. Panek, powództwo cywilne popierał dr. Kühnreich, bronił adwokat dr. Więcław.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Z miłości niedostatecznie".

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu:

Dziś dwa przedstawienia: popołudniu i wieczór.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Za chwilę szczęścia" i „Zaproszenia do walca".
Bagatela; „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Dom Żołnierza: Pieśń kozaka".
Muzeum „Kocham wszystkie kobiety".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Książę Reichstadtu".
Swit „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Burza nad Andami".
Wanda: „Robatta".

Radjo krakowskie

Kraków, Godz. 8.37 Muzyka z płyt 8.55 Program na dzień bieżący, 9 Muzyka z płyt; po nabożeństwie około godz. 11,30 Muzyka z płyt, 12.03 Imprezy teatralne w dniach Krakowa, 15 Koncert reklamowy, 15.20 Koncert życzań z płyt.

„Prosimy do mikrofonu"

Pod powyższym tytułem Rozgłośnia krakowska nadawać będzie stale w każdą środę o godz. 12.55, 10-minutową audycję, w której będzie mógł wystąpić każdy przed mikrofonem i spróbować swych sił jako prelegent, recytator czy też wykonawca utworów muzycznych, charakterystycznych i t. p.

Do audycji tej będę mile przyjęci debjutujący autorzy lub kompozytorowie, którzy tą drogą będą mieli możność zaprodukowania się szerszemu ogółowi. Będzie to równocześnie ich publiczny egzamin. W wypadku zgłaszania utworów własnych lub niewydanych drukiem propozycja te muszą być uprzednio uzgodnione z kierownictwem programowem Rozgłośni. Listę kandydatów zamyka się na 20 minut przed rozpoczęciem audycji tj. w każdą środę do godz. 20.35. Nie wątpimy również, że słuchacze zainteresują się tą trybuną adeptów mikrofonu i nie poskąpią im w korespondencji do Rozgłośni, swych trafnych uwag i wskazówek.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Rotoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Mariańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Pogryzł go niedźwiedź

14-letni uczeń Fr. Wurzel z Mysłowic został wczoraj pogryziony przez niedźwiedzia w zwierzyńcu w Lesie Wolskim.

Lekarz pogotowia zaopatrzył rannego.

Tragiczny skok z tramwaju

41-letnia Zofja Nękówna kucharka kasyna oficerskiego zam. w Rakowicach wyskoczyła z wozu tramwajowego Nr. 2. w czasie biegu na ul. Kazimierza W.

Nękówna doznała wstrząsu mózgu oraz szeregu obrażeń.

Przewieziono ją do szpitala.

Odcięty palec w przesyłce pocztowej

Z Torunia donoszą, że poczta w Świeciu pod Toruniem doręczyła jednemu z obywateli tej miejscowości przesyłkę, która była nadana w Toruniu.

W przesyłce tej znajdował się odcięty palec ludzki.

Policja zawiadomiona przez odbiorcę tej niezwykłej przesyłki wszczęła w tej sprawie dochodzenia. Prawdopodobnie jest to palec kochanki tego obywatela, którą przed niedawnym czasem porzucił.

Uroczystości ku czci ks. Piotra Skargi w Krakowie

W dniu wczorajszym rozpoczęły się w Krakowie uroczystości ku czci ks. Piotra Skargi.

Uroczystości sobotnie rozpoczęły się Mszą św. dla młodzieży w kościele św. Piotra.

Po nabożeństwie odbyła się akademja w sali Domu Katolickiego przy ul. Straszewskiego.

W godzinach południowych nastąpiło na Wawelu otwarcie wystawy „Skarga i jego wiek".

O godzinie 16-tej odbył się koncert muzyki religijnej z XVI. i XVII. wieku.

Wieczorem odegrano w teatrze miejskim im. J. Słowackiego „Tragedję o polskim Scyrulusie i trzech synach koronnych z Ojczyzny Polskiej".

Komitet Skargowski zarządził udekorowanie Kollegjum O. O. Jezuitów oraz kamienicy na rogu ul. Siennej i Małego Rynku.

Dziś dalszy ciąg uroczystości.

Sensacyjny proces posterunkowego w Krakowie

Dnia 4 października ub. roku w Jędrzejowie, zastrzelił wśród niezwykłych okoliczności posterunkowy P. P. Józef Jaszczyk, niejaką Zofję Puto, mężatkę, matkę trojga dzieci.

Wedle aktu oskarżenia posterunkowy Jaszczyk słuchany był w jakiejś innej sprawie w Sądzie w Jędrzejowie, a po spełnieniu swego obowiązku świadka wyszedł na miasto gdzie spotkał się ze znajomymi, z którymi wstąpił do miejscowej restauracji, wypił pewną ilość wódki i piwa a następnie lokal ten wraz z towarzystwem opuścił.

O zmierzchu pijany Jaszczyk zatrzymał się przed domem Putów, rower ustawił na ulicy przed tymże domem i nie troszcząc się o los swego roweru, wstąpił do mieszkania. Za jakieś pół godziny wróciła do domu Putowa, gdzie oprócz matki swojej i trojga dzieci, niespodziewanie zastała pijanego i śpiącego na stole posterunkowego.

Putowa obudziła przybysza, zapytała o powód jego zjawienia się. W tym momencie posterunkowy Jaszczyk wyjął rewolwer bębenkowy z kieszeni i dwukrotnie strzelił w kierunku śp. Putowej, raniąc ją śmiertelnie w brzuch i powodując w krótki czas jej śmierć.

Sąd okręgowy w Kielcach zasądził Jaszczyka na 8 lat więzienia.

Od tego wyroku Jaszczyk się odwołał, a sąd apelacyjny przed wyznaczeniem rozprawy zarządził zbadanie stanu umysłowego przez biegłych psychjatrów krakowskich, których orzeczenie wypadło zdecydowanie na korzyść oskarżonego.

Na rozprawie apelacyjnej obrońca oskarżonego adw. dr. Aschenbrenner opierając się na orzeczeniu biegłych i podnosząc cały szereg okoliczności, przemawiających za prawdziwością tłumaczenia się oskarżonego, że strzały dane przez niego miały miejsce w chwili alkoholicznego urojenia, że został napadnięty przez zgraję opryszków — wnosił o zmianę zaczepionego wyroku i uniewinnienie oskarżonego.

Trybunał apelacyjny, któremu przewodniczył ss.a. Gniewosz po wysłuchaniu wywodów prokuratora apelacyjnego Fronckiewicza i obrońcy dr. Aschenbrennera wyrok sądu okręgowego w Kielcach uchylił, oskarżonego całkowicie uniewinnił i zarządził jego wypuszczenie na wolność.

Skradziono 11 tys. ostrzy do golenia w krak. fabryce

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych nieujęci narazie sprawcy dostali się do fabryki „Chromostal" przy ul. Parkowej 11 i skradli 11.000 nożyków do golenia marki „Toledo" i różne narzędzia ślusarskie, wartości około 3.000 zł.

Zawiadomiona o kradzieży policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Z frontu strajkowego

Sytuacja strajkowa w Krakowie do tej pory nie została wyjaśniona.

Szczególnie zaognioną jest sytuacja w „Kablu", gdzie strajk trwa od dłuższego czasu.

Dowiadujemy się że w fabryce Piaseckiego został zlikwidowany zatarg.

Aresztowanie właściciela fabryki pod zarzutem gwałcenia pracownic

Wczoraj aresztowany został w Łodzi p. Paweł Lück, współwłaściciel i kierownik pralni p.f. „Wawel".

Jednocześnie z aresztowaniem Lücka zarządzono zamknięcie i opieczętowanie pralni. Aresztowanie nastąpiło na skutek zwrócenia się do policji rodziców 15-letniej praktykantki z meldunkiem o zniewoleniu ich córki przez Lücka.

Wyszło na jaw, że Lück zniewolił w ciągu roku około 30 swych pracownic w wieku od 15 do 18 lat.

Pozatem ujawniono, że aresztowany przyjmował dziewczęta do pracy na dłngą praktykę, nie płacąc im zupełnie. Płatne robotnice wyzyskiwał w nieludzki sposób, płacąc im grosze.

Prokurator nakazał aresztowanie Lücka i zamknięcie pralni.

Około 100 robotnic utraciło pracę.

Makabryczny mnich był zwykłym bandytą

Niecodzienny wypadek wydarzył się w Rumunji.

Jeden z bogatych wieśniaków wracał do domu i spotkał po drodze mnicha. Nie spodziewając się niczego złego wziął go na wózek.

Po chwili zakonnik rzucił się na chłopa poczynając go dusić. Dzięki przytomności umysłu i dużej sile — napadnięty zdołał ubezwładnić zakonnika i oddać go w ręce policji. Tam się okazało, że jest to zbiegły niebezpieczny zbrodniarz.

Szwagier zamordował szwagra

We wsi Uchlej, gm. Służewo, pow. nieszawskiego, 50-letni Joachim Czarnowąs — w czasie sprzeczki na tle porachunków finansowych, uderzył nożem w szyję szwagra swego, Wilhelma Lesznera.

Leszner, wskutek upływu krwi zmarł. Zabójcę aresztowano.

Tramwaj odciął policjantowi nogę

Wczoraj w połndnie przechodnie znajdujący się na ul. 3 go Maja w Sosnowcu byli świadkami tragicznego wypadku.

Mianowicie, gdy tramwaj ruszył już z przystankn, usiłował wskoczyć do wozu młody policjant. Skok nie ndał się, bowiem policjant, wskutek potknięcia się upadł na jezdnię, a lewa jego noga dostała się pod koła, które zmiażdżyły ją poniżej kolana. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie dokonano amputacji.

Pożar w fabryce czekolady w Podgórzu

Straż Pożarna zawezwana została do Rynku Podgórskiego Nr. 13, gdzie w fabryce czekolady M. Immerglücka, wybuchł pożar, — który strawił zapasy kakao.

61

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

Łatwo zrozumieć jakie bluźniercze myśli napełniały mózg Wandy. Ona, która z zimną krwią mogła patrzeć na umarłą matką która prześladowała jedyną siostrę i zgubiła ją, będąc u szczytu sławy przez urodzenie tego dziecka, zostanie strącona w przepaść.

Gdy Wanda otrzymała pismo od arcyksięcia chrzest jej dziecka już się odbył.

Księżna zawiadomiła o tem arcyksięcia, motywując pośpiech tem, że złożywszy jakąś świętą przysięgę była zmuszona ochrzcić swego syna w kościele Jezuitów.

Książę Falkenberg otrzymał niebawem dyplom dla swego syna, którego rzecz dziwna, zaczynał już kochać

Wdowa Niklas która wciąż zajmowała się jeszcze pielęgnowaniem dziecka, czuła, że księżna Wanda jest dla niej nieprzychylnie usposobiona.

Gdy dziecko ukończyło drugi rok, książę kazał wypłacić Niklasowej jej zarobek i rozkazał jej w ciągu trzech dni wyprowadzić się z pałacu.

Księżna Wanda kazała pielęgnarce przysiąc, że nikomu nie zdradzi, że dziecko księcia jest kaleką. Wdowa Niklas złożyła przysięgę.

Niklasowa przygotowała jakieś straszne plany.

Bezgraniczna nienawiść jej do Wandy była tak straszna, że wszystko to, co zaszło dotąd, uważała dopiero za początek nieszczęść, jakie miały spotkać i zgubić księżnę Falkenberg.

Gdy w pałacu wszyscy już spali, wdowa Niklas opuściła złotą kołyskę małego potworka i na palcach skradała się do sypialni księżnej.

Wanda spała, nie przeczuwając nic złego.

Cicho i ostrożnie, pochylona naprzód, zbliżała się Niklasowa do jedwabnego posłania.

Błyszczącemi oczyma przekonała się Niklasowa, że Wanda śpi głęboko.

Wyraz głębokiej nienawiści przeszedł przez twarz skradającej się wdowy.

Niklasowa mogłaby księżnę w tej chwili zamordować i zbiec, lecz ona wymyśliła zemstę okrutniejszą i straszniejszą. Smierć Wandy nie zaspokoiłaby jej żądzy zemsty. Chciałaby ją zgubić, ale zgubić żyjącą.

Stara Niklasowa wyprostowała się. Starość jej znikła. Twarz jej stała się umna, lecz pomimo brózd mdała wyraz twarzy wielce podobiny do Adriany de Saint Piere, fałszywej hrabiny Urbino.

Niema już wątpliwości! Wdowa Niklasowa, przed którą leży śpiąca Wanda, zdana na jej łaskę i niełaskę — jest Adrianą.

Obie rywalki równie zręczne i równie żądne, wszelkiemi środkami chciały siebie zniszczyć wzajemnie.

Obie kobiety walczące, tak zażarcie, nie ukończyły jeszcze gry o palmę zwycięstwa.

Fałszywa hrabina pracowała, a piękne jej ręce poczerniały i pogrubiały. Twarz jej była zeszpecona zmarszczkami, a nienawiść wyryła się na niej tak, że nikt nie poznałby w niej, dawnej, pięknej Adriany.

Adriana uśmiechnęła się pewna zwycięstwa. Ręka jej zbliżyła się cicho do poduszek śpiącej, szukała maleńki, złoty kluczyk od biurka księżnej.

Adriana ostrożnie i cicho wyciągnęła kluczyk z pod poduszki, na której spoczywała głowa księżnej. Cicho wysunęła się Adriana z sypialni.

Adriana odchyliła portjerę dzielącą ją od salonu. Na palcach przeszła przez dywan do cennego biureczka Wandy. Maleńkim kluczykiem otworzyła jedną z szuflad i wyjęła z niej list arcyksięcia, poczem włożyła kluczyk na dawne miejsce i powróciła do kołyski chorego dziecka, nad którą błyszczała korona książęcia.

Następnego dnia Adriana pobiegła na zamek arcyksiążęcy z szatańskim obmyślonym planem.

Adriana udała się do komnaty w której znajdował się książę Falkenberg, obok apartamentów arcyksięcia.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2